WIERSZYKI MORALNE
o POCZCIWOSCI
czyli
MANUALIK
POCZCIWEGO CZŁOWIEKA
z Francuzkiey Prozy na Rymy Polskie wolnieysze
ODMIENIONY.

Dictæ per carmina Sortes.
Et vitæ monstrata via est & gratia Regum. Horat.

---

w WARSZAWIE 1789.

przez
X. MARCINA EYSYMONTA S. P.

DO NAYIASNIEYSZEGO PANA
STANISŁAWA AUGUSTA
POLSKIEGO KROLA
WIELKIEGO XIAZĘCIA LIT. &c.

Królu! gmin wieſzczków Twe ſpiewa dzieie,
Smielſzy, gdy Nawy Sarmackiey reie
Sterniczym Twego zabiegiem Rządu,
Do cichych ſwobód zawiiaſz lądu,
Umieſz ożywną ſtrach uſpić Łaſką,
Z fal morſkich ścieleſz równinę płaſką,
Dał Bóg, iż niemey trwożne naturze,
Gdyś wſkazał berłem, umilkły burze,
Cieſz ſię nawalnic Zwycięſco Panie!
Trwa ieſzcze w łodzi twych maytków granie,
Co za kray świata ſzle odgłos żwawy,
Mężney twych Rządów Cnoty y Sławy.
Dzieł godnych Rządcy nie znam rodzaiu,
Którymbyś Twego nie ſzczycił Kraiu:
Pozwól, naywiękſzym niech ſię zwać godzi,
Twe Norodowey kſztałcenie młodzi.

Młody dziś rozum, Twóy prawobierca,
Nic nie chcę, wołaſz, zaczniy od ſerca,
Któżkolwiek Polſkie w ład wprawiaſz dzicie
Przed wzroſtem nauk ucz go wieść życie!
Mądrym Narodu uznany Oycem,
Mierziſz ſię dzikim w kraiu mołoycem;
Boś Twey mądrości doyrzał oczyma:
Jak ſię złe ſerce pokątnie żyma.
Nic, tak Dobroci Twoiey nie rani,
Jak ſerc prawideł ſzacunek tani,
Wieſz w iak głębokie zabrnie topiele,
Złość, którey wczeſnie Dozor nie zmiele,
Miłą w ſrzód gromów miałeś rozrywkę
Z wieſzczków, co fałſzu zdiąwſzy pokrywkę,
Łowiącą uſzy rymów pieſzczotą,
Umieli Ziomkom rznąć prawdę złotą.
Dałeś im Rządco y czas y pole:
By tak ſerc młodych ſprawiali role,
Oto twoy oracz od tegoż pługa,
Mówi dziś w ſobie: zły ze mnie ſługa;
Wyidę z grubego gdziem był przeſądku,
Dawnego Rymów ſiągnę obrządku:
Kiedy Orfeyſkiey Lutni ton gładki
Poczynił ludźmi, ryſie, niedzwiadki.

Mó-

Mógłem, w buianiu nad Pańſkim plonem,
Połotnym pioſnki brząkać bardonem;
Zdołam dziś więcey rymem acz pieſzem,
Wnidę iak wolnym w ſerca lemieſzem,
Tak Królu! świadom dziś żądzy Twoiey,
Spiewać zaczynam do Płci oboiey:
Dzwięk moy uſłyſzą Młodzi y Młódki,
Nucę im zwolna, łecz bez ogródki.
Nie znam wytwornych wierſza toczydeł,
Letki, bez lotney Pogoni ſkrzydeł,
Puſzczę me wołki ſznurem pod miedzą:
Dorznę gdzie żywych Cnót grunta ſiedzą,
Na wzór Sequańſkiey rraſiłem prozy,
Co żwawo ſprząta krzewia y łozy
Nieużyteczne, tey póydę torem,
Ni ſię zle z Pańſkim ſprawię ugorem.
Idę wſciąż Królu przez chrapy, piaſki!
Orzę grunt życia, Twe śpiewam łaſki:
Weſoł dla Ciebie brnę w znoyne trudy;
Orać y nucić; lżeyſze ſą zmudy.
Dzielnym władnącey Twey Duſzy wzrokiem,
Przyimiy pieśń cichym płynącą tokiem;
Cnot pieniem z mych Ci zbywam ſię dłużków,
Spraw: by tych więcey powſtało wróżków.

Poźnym dosięże Potomność słuchem :
Jakim w tę porę tchnął Polak duchem,
Gdy Kraiem Lecha Król mądry władał ;
Ten! rzecze, ludzkie serca posiadał!
pod nim złych trafów tępiały groty,
Słynął kray w krusiec droższy niż złoty!
Była nim Ziomków poczciwość stała :
O iak z niey Piasta wiekuie chwała.
Tak y me nigdy nie ścichną pienia
Wielkością Twego wsparte Imienia ;
Z niemić poświęcam wierność do zgonu,
Do Twego sercem garnąc się Tronu :
W sam raz, gdy dla Twych Imienin Panie,
Z Serc Narodowych bierzesz Wiązanie,
Zagrzany wspólney Chęci płomieniem,
Mym się przykładam sercem y pieniem

W. Królewskiey Mci P.M.M.

gorliwy sługa y poddany
X. M. Eyssymont.
S. P.

DO POCZCIWEY KSIĄZECZKI
przed wydaniem.

Zartem, czy iſtną pragnieſz ucieczką,
Z rąk ſię mych wydrzeć mała Kſiążeczko?
Chcèſz, by twe pilne życia Nauki,
Jaſne co prędzey wybiły druki?

Zal mi cię; miarkuy czy, ci podobna
Krążyć po świecie, gdyś miałka drobna?
Gdy wre Kray Lecha w Kſiąg dużych tłumy
Gdy celne tworzy AUGUST *Rozumny?*

Kwapiſz ſię? Jedną w reſzcie przeſtrogę
Weź mile, gdy cię wſtrzymać nie mogę;
Nie chlub ſię bardzo żeś tak poczciwa,
Dziś to nie ieden chytrek wyśmiwa.

Nie każdy iedne zachwala ziółko,
Ni wielu możeſz być przyiaciółką,
Choć ſię Moralnym nazwieſz wierſzykiem,
Ach, zwiy ſię raczey Kalendarzykiem!

Wła-

Właśnie do naszey twóy głosek pory!
Tak ludzkie łatwiey zgodzisz humory,
Tak w dniu napełnisz Państwa Stolicę,
Y okoliczną uyrzysz granicę.

W drodze z nikim się nie kłuć zaiadle;
Byłaś na innym kiedyś kowadle,
Dwóch nas za ciebie winować będą,
Cichą bądź raczey na serca wędą!

Ledwiem cię poznał, byłaś mi złotą,
Tak to zwą Książkę, która tchnie cnotą!
Zwiększyłem nie co wzrost twóy malutki,
Przydałem pewne złotu robutki.

Lecz nie te, co smak mieni wytworne,
Ale z prostoty swoiey pozorne;
Innąm cię niby odział sukienką:
Szlubną, lecz skromną będziesz Panienką.

Widziałem: iż się przebrać nie wadzi,
Sukniom dziś bardziey, niż ludziom radzi,
Miłym y kornym masz patrzyć okiem,
Gdy cię z Ksiąg która potrąci bokiem.

Bę-

Będzie, coć powie: idź ztąd boś grożna,
Mów śmieley: kſiążka ieſtem przewożna,
Idę w świat widny, a nie znam wcale,
Kogo ſtrofnię, a kogo chwalę.

Mów: nie wychodzi y groźba na złe,
Zbierze y zmocni ſerce rozlazłe;
Młyn huczny łaie, ſtuka, y ſzumi,
A pulchną mączkę wydawać umi.

Rzecze: coż nieſieſz, powiedz: nie pytay,
Dotrwam ci w ręku, tylko mię czytay!
Zkądżeś? gdyć dalſzą wypytką wzbudza,
Mów, że pieśń moia, oſnowa cudza.

Sni mi ſię, czy iuż widzę cię w różnych
Ręku mieyſcowych, a tam w podróżnych?
Inny, żeś w piękney oprawy błonce,
W lamowney tylkoć noſi kieſzonce?

Ciekawſzy inny, chodzi nad brzegiem,
Pieſzczoney Wiſły; Słońce noclegiem
Tyſiączne w koło obwieſzcza domy,
On cię iak wielkie drąbuie Tomy,

Inſzy

Mą dotąd byłaś kſiążeczko luba,
Odeydź, twóy odiazd nie ieſt to zguba,
Pomnę com piſał innym y ſobie,
Obym poczciwie w mym poległ grobie!

Tak dobrze iakby z tobą polęgnę;
Weſoł, ieżeli cnot twych doſięgnę,
Idź! a chcącemu czytać ludowi,
W czas mów odemnie: wiekuycie zdrowi.

WSTĘP

CZYLI

MOWA DO POWSZECHNOSCI.

HArdzi dumnego Mieszkańcy świata!
Jak wzdy mdłe trawy wiatr ciągły zmiata,
Lęzcie, a w prochu y w rdzawey bidzie
Słuchaycie głosu, co z Nieba idzie:

W spiekłych od skwarów słońca krainach,
Y gdzie trup w ściętych grozi zmarzlinach:
Jeśli dość czuyne iest ucho kędy,
Jeśli gdzie Rozum swe gromi błędy,
Przestępnych niech się waruie kroków:
Niech słucha wieczney Prawdy wyroków.

 Bog

Bóg wszystko zaczął wszędy dosięga
Bez granic iego ramion Potęga,
Mądrość y Dobroć sypiąca dary,
Dóyść w nim nie może końca ni miary.

W centrum natury Tron swóy zaszczepił,
By tchnieniem iednym Swiat cały krzepił;
Palcem szykowe w krąg ruszył gwiazdy,
Każąc im świetle odprawiać iazdy,
Po skrzydłach wiatrów stąpa, y prawa
Niezmierne wszelkiey istocie dawa,
We wszystkim co swą zdziałał prawicą,
Wdzięk, ład, y rozmiar, iawnie się świcą.

Wszędzie Mądrości głos się rozlega,
Acz rozum ludzki słów nie dostrzega:
Jest bowiem raczey rozumu cieniem
Przemiiaiącym, iak sen z ocknieniem,
Gdzie tylko stąpi, noc mu przeszkadza,
Sam siebie uczy, sam siebie zdradza.

Przeciwnie: Mądrość Twórcy natury,
Jak światło Niebios, przebiia chmury,

Ro-

POWSZECHNOSCI.

Rozum władnący powagą świętną,
Jeſt prawd wieczyſtych ſtudnią bezmętną:
Tu Sprawiedliwość ma przy ſwym Tronie,
Tu Miłoſierdzie, ſnać ku ochronie
Winnych, a każde Jego ſpoyrzenie,
Jeſt żywey ku nam miłości tchnienie.
Nie maſz Dobroci, Potęgi, Chwały,
By ſię tym Jego względom równały.

Mędrku śmiertelny! Ten cię utworzył,
Z rąk Tego idzieſz, chce byś ſię korzył,
Ten ieſt, coć ziemię dał za mieſzkanie,
Tego być darem znay, twe poznanie.
Cud twe ieſteſtwo, lecz tego cudu
On ſprawcą, Jegoś dzieło bez trudu!

Waruy ſię na głos Nieba głuchoty!
Boiaźni Boga przyim w ſerce groty;
Zyciem ſą, a nie porażką boiu,
Słuchay!.. oto maſz drogę pokoiu.

MOC UWAGI.

Z Końca czci godny, z początku marny
Człeku! którego Bóg Gospodarny
Darząc nie sępnym światłem rozumu
Wyiął z ciemnego żywiołów tłumu.

Duszę twą czystym przeniknij wzrokiem,
Poznay się z wiecznym Niebios Wyrokiem;
Baday: dla czego wsrzód istot wielu
Zrodzony, tymże staiesz na celu.

Zgadniesz co możesz, czego ci trzeba,
Jakim cię losom poddały Nieba;
Oto nić iasna, co cię naygładzi
Z błędnych w tym życiu dróg wyprowadzi.

Chcesz mówić, mowże nie iak naięty:
Od wielomówcy liczne są wstręty;
Wichrem iest tego ięzyk gdy gada,
A mowa łapką, w którą sam wpada,

Masz

MOC UWAGI.

Mafz czynić, czyńże, ale nie wzorem
Lekkomyślnego, co ieft zbyt fkorem;
A przefkoczywfzy płot, gwałtu woła,
W iamie o którey nie wiedział zgoła

Z krufzców odlaney nie trzeba tamy,
Ni befpiecznieyfzych zwodów u bramy;
Tenże ma wczefna fkutek Uwaga,
Złemu da odpór, w dobrym pomaga.

Hamuie mściwych ramion zamachy,
W domach upewnia ściany y dachy;
Ni trwoga, ni tych wftyd zarumieni,
W których fię zwyczay uwag wkorzeni.

SKROMNOSC.

Zasłona milſze czyni pieścidła,
Zywſze co maią cień malowidła:
Milſza, y żywſza ma być Cnota,
Gdy ią ćmi nie co ſkromna proſtota.

Ktoś ieſt? y coś wart zuchwalcze puſty!
Co ſwemi mądrym mieniſz ſię uſty?
Wieſz wiele: ſłuſznież to cię nadyma
Byś brał wſrzód innych poſtać olbrzyma?

Wieſz wiele: nie wieſz więcey daleko
Ktoż ci Natury otworzył wieko,
Byś iey głębokie pozwiedzał taynie?
Umieſz coś, ale nie iednoſtaynie!

Nie raz, gdyć proſtak zagadnie głupi:
Jedno ſię zmiele, drugie ſię zkrupi:
Przyidzie: żeć głowy zawrot nie minie;
Mędrzec nie w każdey mądry godzinie!

Znać:

SKROMNOSC.

Znać : że nic nie wiesz : pierwszy to wcale
Krok do mądrości , Chcesz li żyć w chwale ?
Gardź nią , y korz się , bądź iak nie czuły ,
Na ludzkie często mylne tytuły.

Radź się , y dobrey chciey słuchać rady
Piękna ż to korzyść , bo w czasie wady
Zbędziesz się winy fortelem gładkiem ,
Gdy twóy grzech cudzym nazwą upadkiem,

Lecz oto ciągnie dumniś zuchwały !
Co się w swym złocie przegląda cały ,
Jak rad że błyszczy , iak się bogatą ,
By słumił równych , nadstawia szatą ,

Wzrok iego górny , rozkazy znaczy ,
Są też , na ktorych patrzyć nie raczy ,
Zadziera głowę , a gdy tak puszy ,
Wzgardzony żebrak omdlewa w duszy.

Co mu się niższym być ludem zdaie ,
Jak naypodleysze wyszydza zgraie ,
Lecz zato wyższych sam pośmiewiskiem ,
Stratą iest , co mu być miało zyskiem.

Ma

Ma obce głowy za rzepki tanie,
Głupim naymędrſze więc ſądzi zdanie;
Swą lekkomyślność zna za prawidło,
Ktora nań rączey zadzierzga ſidło,

Miłość którą ſię kocha y ſławi,
Jeſt mu faierką co ſame trawi
Kadzidło, lecz ten co go podkadza,
Kontent: że kurzem nos hardy zdradza.

PRACA.

Dzień zmierzcha, a ten iuż ſię nie wruci
Kto wie: czy ſię twe życie nie ſkruci?
Czyli cię ſkora śmierć nie przywita,
Pierwey, niż nowy ranek zaświta?

Ko-

P R A C A.

Korzyſtay z chwili co maſz na dłoni,
Ni ſię troſzcz gdy czas y tę uroni,
Ani na przyſzley zakładay wiele,
Bo trzonmi czaſu y ta ſię zmiele.

To krótkie teraz, ieſt twym do ſzczętu,
Bliſkiegoś nie ieſt dziedzic momentu,
Jeſzcze go przyſzłość w ſwey kryie głębi,
Wieſzże coć nieſie? czy cię nie zgnębi?

Drogaż to, co ſię ma w ręku chwila!
Wieków ta często nie moc przeſila.
Niezwykł ſię wracać czas, y niezwyknie,
Strawże go dobrze, nim ſię wyſmyknie.

Bądź: że twóy zamyſł od wykonania
Szczupły punkt dzieli; toć nie zabrania:
Byś ſię z twą pracą nie odbył rano,
Patrząc na wieczor, coć go nie dano.

Matką ubóſtwa ieſt próżnowanie:
Sprawność za dobry maiątek ſtanie;
Za pilnym trudem co cię uwodzi,
Szczęście iak giermek za Panem chodzi.

Zbliż

P R A C A.

Zbliż ſię : patrz ieno na tego Męża
Co ſwóy byt dobry , chwałą zwycięża ;
Możny , wyſokie poſiada ſtopnie ,
Radą y władzą , gdzie zechce dopnie !

Już go lud ſwemi uſty wykrzyka ;
Króle go maią za poradnika ,
Znać ponim iakąś w pracach gonitwę ;
Wieczną oſpalſtwu znać wydał bitwę.

Skoro Jutrzenka świat rozweſeli
Powſtaiąc , y on wſtaie z pościeli :
Szczęśliwe pracom zamierza końce ,
Skoro ſię z światem pożegna ſłońce.

Rad : że go praca za pracą tłoczy ;
Ma w krzepkim ciele umyſł roboczy ,
Piękny ſię przy tym na iego twarzy
Z pogodną miną kwiat zdrowia żarzy.

Cieżki ſam ſobie leniwiec podły !
Wzdycha , by gnuśne chwile ſię zwiodły :
Wſzyſtko odwłeka , ſnem wſzyſtko tłumi :
Nic więcey , tylko : poczynać umi.

Ktoż

PRACA.

Ktoż go nie weźmie za nieboſzczyka ?
Zycie ſię iego coraz umyka ,
Niby cień ſmutny , niby ponura
Co ſię nie wſpomni, gdy przeydzie, chmura.

Gniie bezczynne w leżuchu ciało :
Chciał iuż coś zrobić , ſił mu nie ſtało ,
W dziwney zamyſły plącze oſnowie ,
Noc mu niezbędna panuie w głowie ,

Chcąc być rozumnym , nauk ſię lęka ;
Nie wſzedł w nie krokiem, iuż nudzi, ſtęka.
Mądrość u niego ſzczep miły oku ,
Wſtręt ma : by z niego coś dobył ſoku.

Burzy w ſwym domu , śniadym humorem ,
Hulanie , zbytek , ſą iego dworem ;
Czuiąc aż nadto że kuczy nędza,
Ginie y płonie , iak wiotka przędza !

Bo : acz złey pragnie zapobiedz doli ,
Coż gdy go pracy ciężar mozoli ?
Praca dla niego iad to padalczy ;
Próżna w nim chętka , z uporem walczy.

Na

Na świat iuż wreſzcie nie wyirzy okiem
Grzbiet kutnerowym odział rayzrokiem,
Podłogę wzutą hebluie meſztą,
Tak więzień, reſzty dogania reſztą.

Aż też burżliwa nadeſzła flaga,
Zdmuchnion dobytek, darmo ſię wzmagą
By podnioſł głowę, nie maſz ſpoſobu!
Zal y wſtyd za nim w łazi do grobu.

SZLACHETNE WYSCIGI.

Kochaſzli honor? gładkoli czy nie,
Pochwał w twym ſercu ſtrumyczek płynie?
Wſtań wynidź z tego coć kryie lochu!
Myśl twą y rozum podzwigniy z prochu!

Dąb

WYSCIGI.

Dąb Co się w Niebo wierzchołkiem dzwiga,
A chmurny obłok gałęźmi szmiga:
Nie wziąwszy tuczney ziemi pół piędzi,
Błahey miał niegdyś postać żołędzi.

Acz się przeważnym nie szczyciśz rodem,
Dąż iak naywyżey, kwap się iść przodem;
Są mędrsi co cię wraz kładą z dziećmi?
Niech ta ich możność twych oczu nie ćmi.

Jeśliś otoczon równych korpusem,
Szlachetnym równość wyścigniy musem;
Lecz nie sądź; że cię ktoś wielbi prawnie,
Chyba: gdy sprawa twa lepsza iawnie.

Tey drogi, nie mniey iak wdzięczney niwy,
Trzyma się pilnie człowiek uczciwy.
Przyidzie: że drugim ustąpić musi,
Nikt go się za to lżyć nie pokusi.

Szlachetny wyścig, iest płomień drugi,
Co w nieśmiertelnym ma polot długi!
A ten co ściga, iest to ów trwały
Biegun, walczący na placu chwały.

SZLACHETNE

Choć ſię obciąża, rośnie iak owe
Przekorne wadze drzewko palmowe.
Jak byſtry orzeł ku gwiazdom leci,
Wpatrzony w ſłońce co iarko świeci.

Gdy noc ſwe czarne rozpoſtrze gazy;
Widzi w śnie wielkich mężów obrazy;
A tychże ślady, y dzieła przednie,
Podobnym życiem wyraża we dnie.

Wiele zamyśla, y iaki żąda
Mieć ſkutek, taki weſoł ogląda.
Zkąd Imię iego wieść głośna nieſie,
W poczwórnym świata ſłychać go kreſie.

Opaczne uyrzyſz zazdrośnych łoſy!
Co gorycz z ſłodſkiey zbieraią roſy;
Nie czuią ſmaku nudni oſzczerce,
Język ich iadem, tchnie żółcią ſerce.

Zazdrośny cichych ſzuka zakątkow,
Kędy rozwikłać nie może wątków
Zgryzoty; niech kto zyſk iaki zgarnie,
Dość mu okrutne zadał męczarnie.

Złość

WYSCIGI.

Złość y nienawiść dwie ſą pożogi,
Co mu pod ſercem ſzturm czynią ſrogi.
Nie dziw, że gdy nań biią w zawody,
Nie zna ſpoczynku, ani ſwobody.

Nie zna ſerc ludzkich iawney dobroci,
Niech bliżni iak chce ſwe życie złoci;
Próżno chce tegoż być pochwał celem,
Z właſnym go zawſze równa modelem,

Z ſamą ſtrychuie wyżſzych podłogą,
Cni ludzie przed nim urość nie mogą;
Czy ſprawiedliwy, czy kto łaſkawy,
Złośliwie wſzyſtkich nicuie ſprawy.

Nie dość że czyni z poczciwych żarty,
Swe ieſzcze na nich odprawia warty;
Szuka ſwą czatą winy pozoru,
Nie ſpuſzcza z oka życia ich toru.

Miałby co trąbić przed całym światem,
Gdyby co za ſwym zwietrzył warſtatem,
Lecz że go żaden w świecie nie lubi:
Zycie iak paiąk w ſwey ſiatce zgubi.

ROSTROPNOSC.

Roſtropność mówi ! zważay ! bo rada
Ktorą uſłyſzyſz, dobrzeć ſię nada;
Kryśl ią w twym tylko ſercu iak czyni,
Potulny uczeń dobrey miſtrzyni,

Każdy czyn, każda powinność życia,
Kſztałt bierze od iey przeſtróg nabycia,
Same duſz wielkich nayświętſze cnoty,
Wſpierać powinien ten filar złoty.

Tyſiączne zdrady oſzukał ſidło,
Kto na ſwe uſta włożył wędzidło,
Z ſłówka mieć możeſz bidę niezmierną,
Czyńże przezorność uſt twych odzwierną.

Trzebaż większego ludziom ciężaru,
Nad gadatliwych łubo bez ſwaru?
Nim mową własney dogodzą woli,
Pierwey cię ucho dobrze zaboli.

Pie-

ROSTROPNOSC.

Pieniſte co z gór lecą potoki,
Wſciąż naycbfitſze ſpuſtoſzą włoki:
Taż byſtropłynney przywara mowy,
Nie znaydzieſz po niey rzeczy oſnowy.

Smiechu ieſt godna duſza chełpliwa;
Upadnie, co ſię z innych naśmiwa:
Szydercow bowiem grunt bardzo ślizki,
Truią przyiaciół ſłowne przegryzki.

Chwalę oſzczędnych, brzydzę ſię zgniłym,
Łakomcą, póki świat trwa, nie miłym;
Chwalę godziwe y wczeſne zbiory,
Lecz tych wieczyſte ganię zapory.

Troſkliwe w rannym wieku zebranie,
W ſpokoynym ſtarość oſadzi ſtanie,
Chceſz by ci względną podróż przyznano?
Na wieczór życia zapracuy rano.

Dobrą u ludzi pozyſkał wiarę,
Kto ſwe nakłady uiął pod miarę,
A czym ſię cieſzyć, y co mieć życzy
Bacznie w tym równa cenę ſłodyczy.

 Szczę-

ROSTROPNOSC.

Szczęśliwyś? nie mròż czuynego oka,
Bogatyś? nie idź przykładem smoka,
Coby rad wszystko pozionął pyskiem:
Coż większym, niżli Oszczędność zyskiem?

Kto dziś wesoło wsrzòd zbytkòw skacze,
Na niedostatek iutro zapłacze.
Niech ta ich nędza twą będzie chłostą;
Z upadkòw cudzych ucz się iść prosto.

Ròwnie fałszywe są to zegarki:
Jak łatwowierni, tak niedowiarki;
Idą zbyt prędko, coż za przyczyna?
Snać w nich uwagi pękła sprężyna.

Wiary powolność niech cię nie nudzi;
Długo doświadczay, a zwłaszcza ludzi,
Kogoć przyiaznym uznasz nie płonnie,
Zamkniy go w sercu twoim dozgonnie.

Wart tey osady dyament taki,
Będzie ku tobie zawsze iednaki:
Zawsze do twoiey przydatny weny,
Zawsze ognisty bryłant bez ceny.

ROSTROPNOSC.

Zyſk darowizny miły, lecz kto wi:
Jeś i cię chetny dawca nie łowi?
Nie bierz, ieżeli za tym nie ręczyſz,
Nigdy takiemu łaſk nie odwdzięczyſz.

Co ſię zda iutro, dziś nie traw marnie,
Bo cię w potrzebie uciſk ogarnie,
Nic nie rób oślep, lepiey: gdy rzeczy
Przezorna czynność grunt ubeſpieczy.

Nie ſądź atoli: że w iedney mierze,
Zyſk zawſze miły Roſtropność bierze;
Wiele pożytków ta Cnota głoſi:
Ale dzień nie wie, co noc przynoſi.

Nie zawſze nędzny człek bezrozumny,
Ni ſzczęście mądrych trwa aż do trumny,
Acz iak pierwſzego śmiech bardzo krutki
Tak drugich nie ſą naydłużſze ſmutki.

DZIEL-

DZIELNOSC UMYSŁU.

Szwanki, ubòſtwo, ſtrach, bida, praca,
Mozoł, co ludzkie głowy zawraca,
Wſzyſtko to hurmem na człeka godzi,
Rychley lub poźniey gdy na świat wchodzi.

Uzbròy ſię bidne nieſzczęścia plemie!
Walcz, gdyś tak zmudney mieſzkaniec ziemie;
Idź w brew, twey nędzy coć czeka cuyna,
Cierpliwość, męſtwo, broń twa podwuyna!

Piaſzczyſte wielbłąd przebywa laſy,
Mocen; hartowny na ſwe niewczaſy,
Głody, pragnienia, ſkwarne upały:
Takim ieſt człowiek w nieſzczęściu trwały.

Walczy z przygodą, co ſię nań ciſka,
Toczy z nią rożne w polu igrzyſka,
Toż gdy ią krwawą poraził klęſką,
Kark dumny nogą depce zwycięſką.

Chy-

DZIELNOSC UMYSŁU.

Chytrali z nim ſię Fortuna cacka?
Myśli: a nóż mię trąci z nienacka;
Takli potrącon, doznaie wzgardy,
Stanie iak wryty, iak krzemień twardy.

Nic nie zmięſzanym górnie czołem,
Powiewnym, rzekłbyś, gardzi popiołem,
Paść muſi przed nim, chociaż iak lwica,
Wſzyſtkie nań ſiły wywrze złośnica.

Morſką ieſt u mnie Mąż taki ſkałą,
W nayſrożſzych burżach wieczyście trwałą,
Co grożne wały raz po raz kruſzy;
Lecz ſię y na włos z mieyſca nie ruſzy.

Sześćſet wraz bitew taki odprawia,
Smiałość go trzyma, a męſtwo zbawia.
Jeſt to ów Rycerz co hufcom w oczy,
Z pewną wygraną ſtaie ochoczy.

Trwożny traf, ſrogiey niedoli razy,
Są nań przyciężkie poniekąd głazy:
W przód mu ie ulży ſpokoyność ducha,
Tóż ſtałość ſerca iak plewy zdmucha.

O!

DZIELNOSC UMYSŁU.

O! iak przeciwny portret oſpałca,
By nań kto trochę zakrzywił palca,
Sępicie kwilny, od ſłu mil burza
Jeſzcze nie przyſzła, iuż ci maſz tchurza.

Ulega w nędzy, lęka ſię trudu,
Byś go rozruchał, trzebaby cudu,
Rąk ſwoich ſobie nie chcę przywłaſzczyć,
Podły, rad nie rad muſi ſię płaſzczyć!

Nayniegodziwſze obelgi ſtrawi
Byś go lżył owſzem ſam ſię nadſtawi;
Cień uyrzał, iuż ci rozpacz zgryzota!
O! ſłaba trzcinko, którą wiatr miota.

POKOY SERCA.

Pomniy! że Okrąg mieszkalney Ziemi,
W ktòrym się gniezdzisz z sąsiady twemi,
Władnący ziemskie Twòrca narody,
Nakształt doczesney dał ci gospody.

Wgląda Ten w ciasne serc ludzkich szpary,
Setne w nich widzi pròżne zamiary.
Jeśli z nich ktòre wspak cofnie, złamie,
Wieczney to Jego Litości znamie.

Też iednak Litość rożne przestrogi,
Rożne w Naturze wyryła drogi
Do pomyślności, by tam szła żądza
Ostrożna: iak nią rozum rozrządza.

Twe troski, bodżce, niesmaki, zmudy,
Są to do zrzòdła powrotne brudy;
Twa duma, płochość, z upornym boiem
Tłumiącym rozum, ich była zdroiem.

POKOY SERCA.

Więc nie mrucz, y złey w świecie gościny,
Na wyrok wieczny nie ſkładay winy,
Ani ſam ſiebie miey w poniewierce,
Kwap ſię twe raczey poprawić ſerce.

Zahukanemu podobien dziecku,
Co iak ciepłego w zimie przypiecku:
Zwykłey odſtąpić wzdryga ſię, wady,
Jakby ſwey woli dać nie mogł rady.

Wołać: iakbym był w życiu ſzczęśliwy
Maiąc Tron, ſkarby, z buynemi żniwy:
Chęć to przewrotna, ſobie nie ſzczyra,
Tak ſzczęſny, nie raz ſzemrze y gdyra.

W każdey z tak miłych ſercu zdobyczy,
Wrodzonych znaydzieſz krocie goryczy;
A łazarz widząc, iak ci los ſłuży,
Na bok zwrócone oko zamruży:

Ten ſię niech za ſwym ugania złotkiem,
Rzecze; ia proſtym wolę być kmiotkiem;
Jakoż w czym wielka Fortuna grzeſzy,
Jak gryzie, nie wię, y tym ſię cieſzy.

Lecz

POKOY SERCA.

Lecz co mu o tym wiedzieć zabrania ?
Rzecz mała: niechęć do prożnowania.
Z wołkami iak wół zarabia pole,
Swą tylko widzi, swą śpiewa dolę.

Nie płacze mnogich sprzętow utraty,
Nigdy w nic bowiem nie był bogaty;
Płód się u szyi Oycowskiey czepia,
Już go na wszelkie bidy zaślepia.

To pewnie takiey zayrzysz prostocie?
Trafić tam, mniemasz, iuż po kłopocie?
Ni tam szczęśliwość ściele się mostem,
Miłym to tylko szczęścia pokostem!

Wesoła, rada swym losom dusza,
Skarb to ukryty, ni go porusza
Kłopot; Coż to iest szczęścia przywarę
Odwrócić, oto: mieć w samą miarę.

Pomierność ni zbyt ciesży, ni trwoży,
Skarbów mnożyciel swe troski mnoży.
Atoli kędy życie z cnot drogie,
Tam same skarby nie szkodzą mnogie.

POKOY SERCA.

Pomierność mądrey ieſt ſtanem duſzy,
Buyny twóy dochod niech cię nie ſuſzy:
Dobrego maiąc życia nadzieie,
Nie patrz: czy w miarę Fortuna wieie.

Byleć z łagodnym teyże podmuchem,
Nie weſzła w ſerce, okiem lub uchem,
Sprawiedliwości twoiey zaraza,
Albo przymiotu ſkromności ſkaza,

Nie wiem coś za człek, co za oſoba,
Lecz iakiżkolwiek ſtan twóy y doba,
Toć powiem wreſzcie: ſzczęście prawdziwe
Nie mieſzka z ludzmi, tak ieſt pierzchliwe.

Daleki od nas ma Pałac cichy,
Gdzie czyſty trunek leie w kielichy;
Ręczy zań że ieſt dobrem rzetelnym,
Lecz go ſkoſztować nie da śmiertelnym.

Cnoty to tylko przyſzła nadgroda,
Y wieczna teyże troſków ochłoda;
Ni ſię domieściſz takiego ſtanu,
Pókiś nie przelazł życia parkanu.

WSTRZE-

WSTRZEMIEZLIWOSC.

Duch ſprawiedliwy w zdrowiuchnym ciele
To mi gruntowne w życiu weſele!
Bo acz śmiertelnych nie przeſzło granic
Przecież na świecie reſztę, mam za nic.

Człeka do Niebian coli tak zbliża,
Jak czerſtwość duſzy y ciała świża?
Albo zyſkałżeś wiele z tym światem,
Gdyć ciało pruchnem, ſumnienie katem.

Winſzuięć w ſzczerey bo z ſerca mowie,
Teli maſz z Nieba dwoiſte zdrowie:
Lecz oraz, byś go dochował życzę.
Wygrać, a ſtracić, złe to zdobycze.

Daleki od tey ſtraty być może,
Kto miła wdzięczney roſkoſzy łoże:
A iuż ma na to rozum nie ſłaby,
By póiął: co ſą chytre powaby.

WSTRZEMIEZLIWOSC.

Miłe Rofkofzy fą renonkuły,
Byłyby milfze gdyby nie truły,
O iak rozliczne, z puftey igrafzki,
Na lep ten lecą, i giną ptaízki!

Ta ci kraiowym gardząc użytkiem,
Zamórfkim ftoły wyftrychnie zbytkiem;
Ta ci fzumiące z winem Puhary,
Y lipkie ftawić pocznie nektary.

Od iey parfumów nie ieden kichnie,
Tyfiąc da Wdzięków gdy fię uśmichnie.
Prędzcy tu rozum bierz za podporę,
Bo padniefz, owfzem umkniy, bo gore!

Złowiona temi myśl wońmi, kwiatki,
Łatwo fię w złote uplącze fiatki;
Wdzięk ten dobroci nie ieft tłumaczem,
Zdradzieckim owfzem bywa fiepaczem,

Rad w fobie z razu możefz go chwalić,
Lecz z tey radości możefz y fzalić;
W krótce fmak co fię w twe żyłki wfączy
Z chorobą, albo z grobem cię złączy,

Zkie-

WSTRZEMIEZLIWOSC.

Zkieruy twe oko, poyrzeć nie wadzi,
Na tych co ucztom Roſkoſzy radzi;
Ten wyſchły, blady, ow ledwie ſtąpa,
Patrz! iak z pieſzczoty bida nie ſkąpa.

Szybkim ubiegły nurtem godziny,
Chwile ſytości y dobrey miny!
Wleką ſię po nich ſmutki, a nużę
Mętne co prędzey ſpłyńcie kałuże!

Próżne wzdychanie y mozoł taki,
Póżno kochane mierzną przyſmaki;
Kto wſzyſtko ſzczerą poświęcił wiarą
Roſkoſzy, ſam też padnie ofiarą.

O zgodny z ludzką wyroku kaźnią!
Gdy tych co Dobroć naywyżſzą drażnią,
Karciſz odięciem takiego daru,
Jakim kto ſwego ſzukał pożaru.

Stóy! obacz ze mną poſtać Dziew'cy;
Z Raiu, czy z 'wieczney wyſzła ſtolicy?
Ku nam po naſzey ciągnie równinie,
Widziałżeś ktorą w tak światłey minie?

WSTRZEMIEZLIWOSC.

Lice Jey róże, a uſta zorze,
W niezmienney radość nie winna porze;
Z oczu tchnie ſkromność, z uſt idą głośne
Pioſneczki, równie z ſercem radośne.

Znam! widzę z bliſka, Jmie Jey *Zdrowie*,
Znam y Rodzicow, Oyca świat zowie
Trudem, a Matkę teyże.cney Córy,
Wſtrzemieżliwością, dobrane wzóry!

Braci iey celne ſłychać zaſzczyty,
W górach, gdzie obłok maſz złotolity,
Chwalebne wiodą życie poſpółu,
Na pólnoc niby tego padołu.

Jeden w drugiego, zabiegły żwawy,
Jednemiż z ſioſtrą rządzą ſię prawy;
Próżnować nie chcą, prace, obroty,
Są krotofilne dla nich pieſzczoty.

Starunki Oyca, ſą im podporą;
Sił czerſtwość z Matki oſzczędney biorą,
Swe namiętności tępić: ich cała
Przemoc, a ſiebie zwyciężyć, chwała.

WSTRZEMIEZLIWOSC.

Trwa w nich wesołość ktorą mieć zaczną,
Spią pod wymiarem krótko, lecz smaczno
Krwi ich bezkałncy nic nie zmazało,
Bez mgły ich rozum, bez chorób ciało,

Nie te są ludzkich Synów zalety:
Różne ich ścieszki, do różney mety;
Krążą, gdzie sama gołoledź śliska,
Gdzie bespieczeństwo nie ma siedliska.

Scisnieni zewnątrz od przygod zgrai,
W srzodku namiętność na nich się czai,
Cośli z nich zdrowia, coś sił wynika?
Swym czyni łupem *Rozwiozłość* dzika.

W różnokwiecistym, ta leży cieniu,
Rada, gdy które zwabi, weyrzeniu,
Zasypia mile, niby do chrapki,
A milczkiem różne nastawia łapki.

Z urodney twarzy, mdlałość wymusza,
Niedbałym nawet stroiem porusza,
Lubość w iey oku, a w sercu zdrada,
Sztucznie się mili, nie mowiąc, gada.

Tož

Toż ledwie kogo przyzwie z niechcenia,
Lub łagodnego mocą skinienia,
Silnieyszy pozor z dowcipnym słowem
Złączy, y iuż się ciesży obłowem.

Umkniy! Tyrańskiey nie wierz szalbierce,
Odyim truiącym umizgom serce,
Obróć do lepszych powieści ucho!
O mężney cnocie nie bywa głucho.

Zniąli się zgodzisz oczu rozmówką,
W iedwabne dasz się uwikłać słówko,
Noż lotne na cię zarzuci ręce,
Jużeś niewolnik poddany męce!

Czyie tu proszę wyrażą rymy?
Jakie z tey iskry powstaną dymy!
Wstyd, trośki, ucisk, choroba, żale,
Nie sąż to tego płomienia fale!

W miękkich pieszczotach uśpiony prawie,
Osłabion zbytkiem, spodlony w sławie,
Nie czynny, a tak, pewien niemocy,
Znikniesz w okropney przed czasem mocy.

Z dni

Z dni krótkich w długie i ciężkie chwile
Póydzieſz! co o twey rzeką mogile?
Pewnie iak życia wróg nie pochwali,
Tak ſię y ſzczętów twych nie użali.

NADZIEIA y BOIAZN.

Co nozdrzom cieplcy wonny kwiat Ruży,
Toż ieſt nadzieia gdy duſzom wruży
Trwoga przeciwnie nagłym zamętem
Płoſzy myśl, ſerce przeraża wſtrętem.

Acz: ślepa ufność, dość złego broi,
Y nędzny co ſię daremnie boi,
Chroń ſię tey ſrybry, y owey ſytki,
Bo wſzelkie na złe wychodzą zbytki.

Kto

NADZIEIA Y BOIAZN.

Kto z zuchwałością zbyt się koiarzy,
Raz wygra, lecz się sto razy sparzy.
A czyi strach nagły ma oko duże,
Tego iak drewno, kto zechce struże!

Lepsi, co wzaiem powstrzymac mogą,
Trwogę nadzieią, Nadzieię trwogą.
Bacznym hamulców takich odwrotem,
Jak stalnym strasy zgruchoczesz młotem.

Dmie wesoł w lekką pasterz fuiarę,
Gdy bespieczeństwu zaufał w miarę;
A ten, co zadrży na imię wilka,
Milczy, ni dozna: co dobra chwilka.

Mąż dobrey cechy, nie czuie strachu,
W nayśrozszym samey śmierci zamachu
Nic go nie martwi dni drogich reszta,
Gdy go sumnienie w domu nie beszta.

Niech się zaklęsty nad nim świat wygnie,
Niech się nań wali, nic się nie wzdrygnie.
Gorszy grzmot, gorsze pożary, miecze,
Gdy kogo zbrodnia łaie y siecze.

Chcesżli

NADZIEIA Y BOIAZN.

Chceſzli co zdziałać, wzmocniy myśl kruchą,
Rozſądną zamyſł uzbróy otuchą:
Znak to, że żyieſz; oſtra to gruda:
Robić, a gdyrać: nóż ſię nie uda?

Nic, lub nie wiele taki korzyſta;
Od ſkutku podły tchurz o mil trzyſta.
Wyliezieſz, przykrym nie trwoż ſię kopcem
Ruſz, daley, źle być trwożliwym chłopcem.

Strachopud, ieſt to porażon w głowę.
Strach, boiaźń, bidę porodzą płowę.
Wygra co pnie ſię, nadzieia tęga,
Bo wſzędy hoża po tryumf ſięga.

Struś to prawdziwy, młokos zwątlały;
Co kryie głowę, a tułub cały
Temu kto za nim pędzi, wyſtawia;
Ażali kunſztem tym życie zbawia?

Rozum gorączkę taką przeſili;
Nieuk w ſpokoyney zadrzymie chwili,
Mędrzec, fortuny nie uſpion trunkiem,
Zaprzątnie umyſł lóſów rachunkiem.

Bę-

Będzie do owych przymierzał inne,
Zgruntuie w biegu czasy upłynne,
Czuiąc na wszystkich dybiącą karę,
Przygodom własnym zakryśli miarę.

Jestli twóy wierny towarzysz rozum?
Idź wbrew posępnym przeszkód obozóm!
Zadnać nie zdradzi, żadna nie wytnie,
Patrz tylko: żebyś nie ufał zbytnie.

W pewnych są ludzkie siły, obrębach.
Zachwieie ciężar słabego w kłębach;
Na skale strucłów nikt nie zaorze;
Trudno nayśmielszym przeskoczyć morze.

RADOSC y SMUTEK.

Radość nad miarę, zbytek wefela,
Jeft to ów napóy, co mózg zachmiela.
A kto w głąb ciężkich fmutków zabieży,
Kamień mu młyńfki na fercu leży.

Zkądże to frogie widzę obłudy?
Hulanie w pierwfzym, a w drugim nudy!
Wfzakże: iak mierne dobro na świecie,
Tak złe, twey dufzy na proch nie zgniecie,

Pod Niebo w pierwfzey górować fzali,
Z drugą iak w przepaść lecić, flufznali?
Nie tak ftan dobry, na złym przemaga,
Równa ich w ludzkiey naturze waga.

Przeydźmy fię! Obacz wierzchołek oftry,
Y ów, dwie fkały, iakby dwie fioftry;
Wfrzód prawey między *Radość* zbyt fzczyra,
Dziedziczna oney tam ieft kwatyra.

RADOSC Y SMUTEK.

W ścianach obrosłe mchem świeżym głazy,
Zmalował uśmiech w rożne obrazy.
To zewnątrz; dziwny szeleſt ze ſrzodka,
Idzie, y tonów przyiemność słodka,

Możeſz z opiſów tych poznać Panią,
Sama w drzwiach pierwſzych ſtoi, by na nią
Wzgląd miał przychodzień, mile ſię wdzięczy
Zapraſza, ciągnie, ledwie nie męczy.

Rada ſwym gościom, mnogie farſury,
Roznoſi, chwali ſok, konfitury,
Zgoła, rękami tka ie obiema,
Ręczy: że nad nie świat milſzych nie ma.

Są to, tyſiączne życia przyſmaczki;
Ale tak radey chroń ſię dziwaczki,
Ni wierz tey, co ią otacza trzodzie,
Po konfiturach, żyć będą w głodzie!

Bo choć ſię ſynmi Pieſzczoty mienią,
Chociaż pioſnkami ſwóy żywot cenią,
Każdy z nich wewnątrz ſwe ma utyſki;
Głupſtwo z ſzalcńſtwem, krótkie ich zyſki.

Ogro-

RADOSC Y SMUTEK.

Ogromna podle bida iak ſzkuta,
Jeſt na łańcuchu tamże przykuta;
Tam ſię rwą, a Traf marſzczy im czoło,
Pſota otchłanie roztwiera w koło.

Patrzmy iuż w lewą, gdzie wſtaie druga
Skała, iak chmurna w deſzcze ſzaruga,
Pod nią dół ſtraſznym groźny obryſem,
Ciemnym iak ſadze zaroſł cypryſem.

Kryie ſię między te trwożne cienie,
Kobita, co ią zwą *Utrapienie*
Tam dobrowolnym okowem brząka,
Tam ſwe niezbędne troſki wyiąka.

Nie tyle kropel w rzecznym korycie,
Ile ſkarg z tamtąd na nędzne życie
Uſłyſzyſz; cała ta iey zabawa;
Zycie iey, ſtęków y płaczu wrzawa.

Nic tey przeſtronney świat nie ukaże,
Coby iey ſmutków nie ćmiły ſtraże.
Wſzyſtkie pociechy, folgi, odpycha,
A na złość ludzką naybardziey wzdycha.

RADOSC Y SMUTEK.

Natura ſpięta przez zawias czworo,
Jeſt to w iey oczach nieſzczęść iezioro!
Wſzyſtko iey, wſpół z nią ſamą, brzydnie;
Takie wściąż trawi y nocy, y dnie.

Jak kiedy błyſka, iaſnego gromu,
Tak ſię bóy tego Zgryzoty domu;
Stroń iak naydaley; wraz iak maſzkara
Staniesz, gdy z niego tchnie na cię para.

Zarazliwſzego nie trzeba dmuchu;
Mniemamy: żeś pod czas ogniów w rozruchu,
Taki gwałt zgrzytnie, tak wſzyſtkie zmiecie
W ogródku twego żywota kwiecie.

Idź iuż! a chwyć ſię poſrzedniey drogi,
Po między dwiema tych pól obłogi.
Będzie za wdzięcznym pagórkiem ściezka
Trafiſz nią, tam gdzie *Spokoyność* mieſzka.

Skromne, a miłe, to iey mieſzkanie;
Szczyt piękny, różne gałązek tkanie
Ogradza w koło; za tym przełazem,
Są *Beſpieczeńſtwo y Cichość* razem.

RADOSC Y SMUTEK.

O iak cię uymie zewnętrzna doba
Cney *Spokoyności!* ni tam żałoba,
Ni śmiech panuią, równy ton życia:
Czy z dobrych, czy z złych losów przybycia.

Równe weyrzenia, wszystkich łaskawe
Przyięcia, serce dla wszystkich prawe.
Zywa bez pędu, mówi dobitnie
Bez przysad; nie wiem: życie? czy kwitnie.

Rzuć wreszcie okiem na liczne zgraie,
Wściekłe z radości, co iak śnieg taie:
Patrz y na zbiegłe ztąd gminy czarne,
Gdzie *Utrapienie* przebywa marne.

Załośneć, będą te oba tłumy,
Patrzże: byś z którym nie zasżedł w kumy,
Ich przykład da ci nauki trwałe:
Byś się o którą nie rozbił Skałę.

G N I E W.

Coż to za wicher, ſzum, trzaſki, grzmoty!
Swiſzczą lecące koły, pnie, płoty,
Dach ſkrzypi, pęka, Dom ſię rozſadza,
W drzazgi dąb, iawor, tnie ſzturmu władza!

Nie dość, ſamąli gwałt wzruſza ziemię?
Czy płód nie wdzięczny iey ſzarpnął brzemie?
Druga, huczy, rwie ſię, paſzczę, rozdziera,
Lud, laſy, miaſta, z trzaſkiem pożera!

O! nieſłychany zgiełku Natury!
W przepaściach ſterczą gdzieś nie gdzieś mury!
Stóy nie trwóż ſerca! czczy wynalazek,
Ludzkiego gniewu dał ci obrazek.

Nie raz na świecie te wydał dziwy,
Z ſerca wyſtrzelon gniew popędliwy!
Wnętrzności ziemne wzbudzał do buntu,
Choć ſię z ſzczupłego ſam dobył gruntu.

Wſzy-

G N I E W.

Wſzyſtkie ſię przed nim łamały wrota;
Co tylko ogniów garść Jędzy miota,
Szły za nim: krzywdy, przekleńſtwa, ſwary
Mordy, y różnych ſzaleńſtw poczwary.

Wypogódź minę, nakieruy zwolna
Twą myśl ku tobie, czy nie tak ſmolna
Chęć twoia, by ſzła w zapały prętkie?
Iſkrzy iak ſkałka, ſerce choć miętkie!

Częſtoć podobno, tak drgaią żyły,
Tak rwie ſię ręka po głazy bryły;
Jad z płucòw, z garła, z krążących oczy,
Ledwie nie pryśnie, ledwie nie ſkoczy.

Tak cię maluie Gniew twóy złoczyńca,
Wściekłego baczny chroń ſię odyńca!
Skryi ſię! beſpiecznym twóy rozum ſklepem,
Przezorność płytkim będzie oſzczepem.

Kto bezpamiętney złości pobłaża,
W ſerce ſwe własne ſwóy ſztylet wraża:
Nie raz takiemu lub krew ubiegła,
Lub krwawą przyiaźń ofiarą legła.

Na-

G N I E W.

Naſzym gniew mordem gdy ſię rozpoſtrze,
Chcemyż tak naſze wecować oſtrze?
Lepiey kieł dziczy przycierać, niżli
Byśmy miaſt drugich, ſami ſię zgryzli.

Jak w czynach wolny umyſł rozſądny,
Tak w poruſzeniach ſwych bywa rządny.
Przewodzi nad ſwą urazą bacznie,
Owſzem zgluzować chce ią nie znacznie.

Zapalczywego widząc poſturę,
Etny ogniſtą widziałeś gurę;
Sam ſię w nim prawie rozum wypala;
Swąd cudzy niech twe błędy oddala.

Nic warte w takich zamętach dzieło,
Ochłoń! by ſkutek żądany wzięło;
Chceſz ſiadać w okręt w czas grożney burzy?
A nóż go wicher zdradny zanurzy?

Spoſób ratunku ciężko wyśledzi,
Kto w ogniu, mędrſzy, co go uprzedzi.
Zgaſiſz gniew, co ieſt ogniem w przyſłowiu,
Naczynia tylko miey w pogotowiu.

Jeſt

GNIEW.

Jeſt na to ſkromney woda dobroci,
Jeſt wytrzymałość, co mędrſzych poci;
Są dobrych uwag liczne wąworki,
Męſtwa oſęki, Rady toporki.

Półgłówka dzikość takichże bodzie,
Zadney z niey popaść nie może ſzkodzie
Słuchacz roſtropny; ſwywolę hardą,
Zaprawną śmiechem zbędzie pogardą.

Tak zbywſzy cudze ſztychy, przymówki,
Niedaway w ſercu zemście kryiówki:
Zle ſię tam ſprawi, wiele narzędzi,
Ludzkości twoiey reſztę wywędzi.

Brać co, y wracać, mus ſprawiedliwy:
Powrotów krzywdy rodzay złośliwy.
Ktożkolwiek niemi rad ſię zaprząta,
Innego łowiąc, ſam ſię upląta.

Mścić ſię, ieſt w ſercu ſwym ukrop warzyć,
Woiuiąc głownią, trzeba ſię ſparzyć:
Ta im goręt ſza, tym ſparzelizna
Skwarnieyſza, a ztąd, y głębſza blizna.

G N I E W.

Sztuczniey roſtropny za ſwe ugodzi,
Mſzcząc ſię dobrocią; còż lepiey zwodzi
Złośliwych, co im da żywſze cięgi,
Jak miſterne na żar obcęgi.

Łatwo ſię złośnik tey broni poda,
Gdy na gniew żarki, dobroć ieſt woda,
Zalawſzy ogień, ſpłucze odrazę,
A w śliczną przyiaźń odmieni ſkazę.

Wieſz: że świat pełen fraſzek y kału,
Mniey godzien twego ſerca zapału;
Pozwòl więc: że ſię zapędzać w gniewy,
Jeſt na nikczemne markotać plewy.

W reſzcie, byś poznał co w ktòrey ſtronie
Gniew wybrnął z głupſtwa, a w żalu tonie
A iak za głupſtwem, dybie ſromota,
Tak obok drepcze, z gniewem zgryzota.

MIŁO-

MIŁOSIERDZIE.

O! lube wdzięki kochaney Wiosny!
Przemawia każdy żywioł radosny,
Gdy wesoł, że swe pączki rozdziela
Kwiatek, tu owdzie po łąkach strzela.

Słodki w pogodę wietrzyk zawieie,
Cały się mniemasz, świat krągły śmieie.
Takim nędznemu bywa widokiem,
Litość, gdy milszym nań weyrzysz okiem!

Slicznyż to pozòr ludzkiey postaci,
Prawdziwa ludzkość! wiele ten traci,
Co żalu bliźnich odmawia stratom;
A za rad będzie rownym odpłatom?

Marmur nie czuły, umysł okrutny;
Czyż niewinności tknie go ięk smutny?
Tak nożem rzeźnik krwie sączy rzeki,
Ziembły na bidnych baranków beki.

Wi-

MIŁOSIERDZIE.

Widziſz ſłodkawey kwiat pełen roſy,
Z iey kropel biorą ſwe życie wrzoſy,
Słòdnieią zielne bydląt paſtwiſka:
Słodſze łzy, które litość wyciſka.

Krzyczy ubòſtwo, chceſz zatkać uſzy?
Jakże? głos ludzki człeka nie ſkruſzy?
Co rzeczeſz znędznion, dziśli, iutroli,
A zą co żebrak ſwey winien doli?

Płacze niewinność? oddal iey troſki,
Czny nad ſierotą ſerca pogłoſki,
Mgłych ratuy, kwilney dopomoż, wdowie;
W boleściach życia tonie iey zdrowie!

Zalany nie raz łez gorzkich ſtrugą
Nędzarz, z ulicy iedney na drugą
Noſi ſwe życie; tak ſrogim lichem
Bogacz nie tknięty, zbywa go śmiechem!

Ufa człek człeku, przecięż ſię myli,
Czy go kto uzna za człeką? czyli
Miany u ludzi, tworem ſtraſzydła,
Pod twey miłości ſchroni ſię ſkrzydła?

Ta-

MIŁOSIERDZIE.

Takiego tylko chcący poddaſza,
Umyſłu twego niech nie uſtraſza!
Wybaw go takim z upałów cieniem,
Poſiłkiem z głodu, z mrozów odzieniem.

Miłe mu nie mniey, iak tobie życie,
Gdy go nie chroniſz, zabiiaſz ſkrycie.
Osłoń go, nakarm, gdyś życia chciwy,
Kto ſię tak ſprawił, mawiaſz poczciwy.

To pewnie taką mierzyſz ſię cechą?
Ni być ſtrapionych pragnieſz pociechą?
Gdy tak, nazwiſkiem cieſz ſię opacznym,
Mnieyſza: być tylko mogło być ſmacznym.

Pewien obfitych zyſków, nadgrody,
Kto nie ubliża nędznym ochłody.
Kto im da kącik, naſyt, odzieżę,
Swych loſów, ſwego ten życia ſtrzeże.

Uyrzyſz, iak giną z ſwym pokoleniem,
Dla ſiebie tylko ſwym zdatni mieniem,
Uyrzyſz iak w ręce co bliźnim dawa
Pomoc, dóbr ziemſkich rośnie dzierżawa.

 Może-

MIŁOSIERDZIE.

Możeli nie drgnąć puſzący dumnie,
Widząc ſtan żywych gorſzy, niż w trumnie?
Gdy ów bez leków na łożu ięczy,
Tego głód, tego więzienie dręczy?

Tu małoletnie pacholę ſtęka,
Proſić nie umie, albo ſię lęka;
Na łonie głodem zmęczoney matki,
Igra niemowlę odziane w płatki!

Wſrzód krwawey nawet cieſzy ſię bidy!
Luby mu iaſny blaſk teyże dzidy,
Co go pchnie, gdy ſię oczęta dzielą
W ſtrony, lecz matki zlane kąmpielą!

Zgrzybiały tułacz ſtarości śniegiem
Przypruſzon, ſtoi nad życia brzegiem,
Chwieie ſię śnieżna w dół ważąc głowa,
Drząca z niey idzie ku tobie mowa!

Na tak okropne nie tkliwy względy,
Hulaſz ſkorſzemi w zbytkach zapędy!
Cudzym nie rażon cioſem y wiekiem,
Twardnieć tak możeſz? ſkałąś, nie człekiem!

PRA-

PRAGNIENIE Y MIŁOSC.

Strzeż twey młodości w pierwiaſtkach wieku!
Byś nie ſiadł wczeſnie w ſtarców ſąſieku;
A na wzór Słońca twym wſchodząc Rodem,
Nie zgaſł Jutrzenki ſpieſzney zachodem!

Nie myśl iuż: bym tu powagą śmiałą,
Dążył przed światem hańbić Płeć białą.
Mądre, Cnotliwe, takie ſtworzenie,
W pierwſzey być warto u świata cenie.

Słuſznie twe ſerce taka zwycięży,
Skromność iey wdzięki bardziey natęży,
Niżli dowcipney wymus okraſy:
Sławy iey, żadne nie zmnieyſzą czaſy.

Tey zaſzczyt liliy, tey wonność ruży,
Tey celnych kwiatów ozdoba ſłuży,
Szczerość z niewinną ſerca proſtotą,
Z nią ſię tak kochać każe, iak z Cnotą.

Oko iey czyſtſze od Wód krynicy;
Układ niewinney ſynogarlicy,
Serce Jey chęci życzliwych tonią,
Cała naymilſzą poczciwych wonią.

W tey to maſz Miłość prawdziwą Łoży,
Tu znaydzieſz płomyk, co ſię nie ſroży;
Co raczey twoie uzacni ſprawy;
Twey będzie wzorem Cnoty y Sławy.

Ze ſłuſznie kochaſz te dwa zaſzczyty,
Wzór taki możeſz mieć w ſercu ryty;
Możeſz go bardziey, niż zorze ranne
Kochać, lecz nie iak, ſtarcy Zuzannę.

NIEWIASTA.

Coć Roſtropności ryſſuie pióro
Zbawienne, czytay nadobna Córo!
Wyrazów pięknych poſtępuy sladem,
Y tychże, uczyń twe ſerce, ſkładem!

Tak

NIEWIASTA.

Tak się pięknością ſtanieſz rzetelną,
Serc ludzkich Panią będzieſz udzielną,
Y tego którym dziś ſłynieſz kwiatu,
Miły, w wiek późny, daſz zapach Swiatu.

Słabſzą dziecińſtwa minęłaś porę,
Zyieſz w młodości, nie na przekorę
Skromney lat twoich niewinnych doli,
Lecz na kres zgodny do Niebios woli.

Już cię nie ieden ceni wyſoko,
Już cię wysledza młodzieńcow oko:
Swóy zamyſł każdy weyrzeniem kryśli,
Doydzie twa czułość celu ich myśli.

Pomniy tu: żeś ieſt w przygód orſzaku,
Czczego za dobroć nie przyimuy znaku:
Skoro ſię złączą z weyrzeniem ſłówka,
Patrz, by nie była w nich ſamołówka.

Nie iedno ſerce y rozum zmamią
Przychylne głoſy, nie raz ſię łamią
Nayuroczyſtſze przyſiąg pieczęci;
Słów cukier ſłódzi truciznę chęci.

W czo-

NIEWIASTA.

W czułym twey duszy dotkliwey oku,
Miey sąd Boskiego na cię wyroku;
Chciał on: byś była człeka wspólniczką,
Nie namiętności złych niewolniczką.

Wiele iak nieme masz cierpieć iagnie,
Z tym co połową twoią być pragnie:
Zmiin do równego póydziesz podziału,
Czy sloty nieszczęść, czy prac upału,

Lecz gdy go nędzne życie zasmuci,
Twa mu łagodność trosków ukruci;
Łzy iego całą gorycz utracą,
Gdy mu iedyną prac będziesz płacą.

Poyrzyi na ową, bliską zamęścia,
Pewną trwałego w pożyciu szczęścia:
Prawym ią Niebo darzy kochankiem,
Cnóty Jey, miłość nie będzie szwankiem.

Widzisz: na roskosz iak nie iest łasą,
Wstyd z niewinnością, są iey okrasą;
Wstyd iey trwożliwym rządzi sumnieniem,
Swym ią niewinność wiedzie promieniem.

Sa-

NIEWIASTA.

Sama, a pokóy drugi z nią włada,
Ach. iedna rzeczesz w świecie osada
Nayciższa! iedna tu taynia Cnoty,
Tu kościół, tu czas, y pokóy złoty!

Swita! iuż wstaie? oto wzór rzadki,
Odwiedza wierney grono czeladki:
Co kto ma zrobić rozrządza w domu,
Ni tam nukania słychać, ni gromu,

Matką ią nazwiesz domowych ludzi;
Dba o ich dobro, dla nich się trudzi;
Zgani, gdy który w czym idzie zdrożnie,
Zyć lubi miernie, lecz ochędożnie.

Z niey ma naukę sąsiad mniey dbały,
Już w okolicy brzmią iey pochwały,
Ni swych dla tego trosków zaniecha;
W sercu Małżonka rośnie pociecha.

Cóż gdy swe dziatki zbierze, y bacznie,
Miłe przestrogi, dawać im zacznie?
Jedno zastraszy, drugie przytuli,
Troszcze się, by ie ludzie nie psuli;

Swych

NIEWIASTA.

Swych latorośli nie mniey przeſtrzega,
Jak ſwey zrzenicy; chciwie nalęga:
By ſzły tych wzorem co chwały warci,
Skłonność do złego zawczaſu karci.

Te z rąk iey biorąc życia zadatki,
Patrz, iak wezwane lecą do Matki!
Głos iey, i każde znaią ſkinienie,
Widzą iey myśli, iey czuią chcenie.

Toż domownicy czynią dobrani,
Żyć im naymiley przy takiey Pani,
Tey ſię podobać zyſk ich ſtokrotny;
Chce czego, każdy dla niey ptak lotny.

Ma ſwe ochocza miłość ſkrzydełka,
W ſłużce potulnym, widzę Orzełka,
Wſzakże, iak w Słońce w ſwą patrzy Panią,
Dla nie wylany, chce umrzeć za nią.

Czuie ta właſney ſzczęśliwość doby,
Lecz nie zna dumy; y gdy ma, coby
Zmartwić ią mogło, ſerce uzbroi:
Złych przygód razy cierpieniem goi.

Słu-

NIEWIASTA.

Słuſznie na takiey polega ſłowie
Mąż dobry, bo ma w iey radzie zdrowie,
A z zdrowiem życie pieſzczone wcale,
Bo mu ta wſzelkie wykradnie żale.

Ledwie ſię do niey zbliżył pochmurny,
Już weſół wraca, wyſpiewa gurny
Sąd Nieba; o nią otrze ſwe ſkronie,
Jak truſia z mętnych gniewów ochłonie.

Tak beſpiecznieyſzey nie zna lekarki,
Tak prawa miłość, nie ieſt ów żarki
Wągiel, co ſkorych pali nad miarę,
A zoſtawuie z blizną przyſkwarę.

Szczęśliwy Mężu! co ią zwieſz Zoną,
Twą Ją zwiy raczey, ſławą, obroną,
Złotą w iey domu cieſzyſz ſię klatką,
O ſzczęſny Płodzie! co ią zwieſz Matką.

M Ą Z.

Swiat ci przeſtronną otwiera łąkę,
Uſłuchay Nieba! poymiy Małżonkę,
Wſpołeczność drzewo, tyś w nim zawiązką!
Czas pożyteczną ſtać ſię gołązką.

Jaſny twoy rozum chęć twą ſpoſobi
Do życia, które cnych ziomków zdobi,
Do ludzkiey mety idż bez wyboczu!
Idź! gdy ci nie źle iuż patrzy z oczu.

Nie zmyliſz krocząc poczciwych torem,
Lecz ſię nie uwodź lada pozorem;
Nie day w hartowne kuć ſerca nity,
Zmamiony płonną kraſą kobity.

Byś dotarł ſzczęſnych dni w dalſzey porze,
Na twym zależy teraz wyborze.
W przód ci rozſądney trzeba uwagi,
Byś nie był: kontent w pokrzywach nagi.

Uyrzyſz

MĄZ.

Uyrzyſz tę, co ſię muſzcze od rana,
Aż do południa? nie twa wygrana;
Będzie, co lśni ſię w błyſkotney ſzacie,
Chciwa ztąd pochwał? nie myśl o ſwacie!

Jeſtli do zbytków Miſtrzyni główna,
W zamyſłach, z wiatrem, z mieſiącem równa?
Jeśli zbyt wolnie patrzy, lub gada,
Igraſzkom, tryxom, aż nadto rada?

Miiay opodal, nie miey za twoią!
Poczciwe ſerca, tych ſię iſkr boią!
Stroń! choć ią widziſz, wyſmukłą, cienką,
By ſamą nawet z licòw Jutrzenką!

Uyrzyſz tę, co ſię czyni Boginią,
Dumnemi wzgardy; będąca ſkrzynią
Wymyſłów, przyſad, uporu, ſwaru!
Umkniy, ni tego targuy towaru!

W każdym z tak krótkich ryſunków, co tu
Powziąłeś, doyrzyſz miary kłopotu!
Na cały twego bieg życia drogi,
Miałbyś zkąd nieſzczęść gromadzić ſtogi.

M Ą Z.

Dostrzeżesz inney, co życiem słynie,
Skromne, cnotliwe, święte naczynie;
Miła iak pierwsze z uśmiechu ziółka,
Twych spraw, y mniemań twych przyiaciółka.

Co swym rozumem przewyższa wdzięki,
Albo nadgradza? pewnyś iey ręki;
Twóy los nie mylny czytasz w iey twarzy,
Niech cię z nią wieczna miłość koiarzy!

Masz z niey życzliwą, masz Towarzyszkę,
Masz słowem żonę, dał ci Bòg łyszkę
Głodnemu, a tę zawsze posilną,
Dał życia twego strażniczkę pilną.

Ciesz się nią, dla niey, nie że posażna,
Skarbem iest twoim, gdy z cnoty ważna:
Cnot wzaiem dla niey nie szczędź dowodów,
Byś w iey kochaniu nie doznał lodów.

Panią iest w twoim teraz mieszkaniu,
Czciy ią y szanuy, w słowach y w zdaniu;
Bo czyż ią będą poważać sludzy,
Gdy się iey choć ráz stawisz iąk cudzy?

M Ą Z.

Chce czego? prośi? nie zbyway sprzeczką,
Wszakże ta trosków twych iest ucieczką
Niech się współ y twą korzyścią dzieli,
Zrażona, czyż się prośić ośmieli?

Wierna ci? nie czyń taiemnic przed nią,
Miey ią za twoią radę powszednią;
Mniey myśl o kosztach, dochodach, zbożu,
Jak, byś dochował wierność, Jey łożu!

Pomniy! że Matką iest twoich dzieci,
Cóż twego? ieśli nie ta? y nie ci?
Bądź iey przychylny w pomyślney dobie,
Tym bardziey, gdy się bidzi w chorobie.

Tknięta srogiemi na zdrowiu ciosy,
Gdy wierzy: że twa boleść iey losy,
Straci swóy ucisk, sił sobie doda,
Błyśnie iak wdzięczna z chmury pogoda.

Na Płeć ułomną miey prawe względy,
Zmyli w czym, nie bierz postaci zrzędy;
By ci dla grzeszków była mniey luba,
Nie rzecz; bo większa twych iest rachuba.

OYCIEC.

Już więc przeważne maſz Oyca Jmię,
Troſzcz ſię, źle gdy twa powinność drzymie,
Dziecie, naydroższą twą ma być rzeczą,
Skarb wziąłeś z Nieba, miey o nim pieczą.

Złe twey lub dobre krwi wychowanie,
W złym cię, lub w dobrym oſadzi ſtanie.
Krwi tey uſzczerbek, twą będzie winą;
Złe dzieci, z gnuśnym Oycem wraz zginą!

Kochay ich ciało, lecz bardziey duſzę,
Cięższe od chorób zbrodni katuſze,
Gdy w czas im do niey nie zamkniesz furty,
Skarb twóy w bezdenne pogrążyſz nurty.

Nie wiem: czy która bardziey zdradziecka
Jeſt ſkłonność, w życiu pierwotnym dziecka,
Nad chytre kłamſtwo; chętkę tę zmieniſz,
Skoro w nim prawdy miłość wkorzeniſz.

Szko-

OYCIEC.

Szkodliwe, rychło pſuy w nim nałogi,
By z nim nie roſły; próżne to trwogi,
Poźny mus: gdy iuż wada doścignie;
Kſztałć go, póki ſię uchyla y gnie.

Cnego tym torem doyść może ſtanu,
Wybieży wzroſtem Cedry Libanu,
Twey go filarem uyrzyſz Oyczyzny,
A lubym twoiey wieńcem ſiwizny.

Sromotny ciężar Ludzkiego rodu
Syn nie krzeſany, nie gięty z młodu!
Doroſła z twoią Kraiu ochyda,
Na cios oſtatni tylkoć ſię przyda!

Acz mniemaſz: że twe troſki bez liku,
Sprawuy grunt właſny, dobry Rolniku!
W krótce cię buyne ucieſzy żniwo,
Y czyſte ziarna plennego mliwo.

Szczęśliwym pragnieſz oglądać Syna?
Czyń go poſłuſznym; o to iedyna
Ku ſzczęśliwości droga w czas młody,
Inaczey, zabrnie w rościekłe brody.

Ucz

O Y C I E C.

Ucz go ſkromności, bo go zawſtydzić
Przyidzie z trudnością, gdy pocznie ſzydzić:
Maiąc za wymyſł przeſtrogi wſzelkie,
Ktòrych z dziecińſtwa nie miał za wielkie.

Zrobiſz go wdzięcznym? to go ozłoci,
Wiele tym kunſztem zyſka dobroci
Serc ròżnych, będzie z ludzkości znany,
A tak być muſi w świecie kochany.

Syn ſprawiedliwy, będzie ſzacowny,
Będą mu wierzyć, gdy ſzczery, ſłowny;
Trzeźwość go wielu choròb pozbawi;
Mądrość mu do rąk dobra przyſtawi:

Sprawnością daley pomknie doſtatki,
A w dobroczynne wprawion wydatki,
Poważan będzie, ni daiąc ſtraci:
Gdy ſię w przyiaźni ludzkie zbogaci.

Z umieiętności pięknych przyprawy,
Doydzie z pożytkiem Kraiu, ſwey ſławy;
A co grunt: ze czci ſerdeczney Boga,
Czeka go Tryumf, zwany: śmierć droga.

S Y N.

Rozumnych Istot będący płodem
Synu! idź leśnych zwierząt powodem:
Wzòr piękny z niemcy dam ci istoty,
Godny być na twe prawem przymioty.

Bież na głębokiey puszczy siedlisko,
Chwalebne znaydziesz tam widowisko,
Y przykład: byś nim rządził twe zdanie;
Lubo go w dzikim znaydziesz bocianie.

Patrz: co tam z Oycem zgrzybiałym czyni
Ptak wdzięczen, iak mu w cichey pustyni
Z własnych kolebkę skrzydeł sposobi,
Jak go w niey noszą̨c, chòd wolny drobi.

Jak upatruie, gdzieby go schronił,
Y czymby mdłego starca zasłonił
Od burzy, iak go częstuie darmi
Z własnego żyru, iak go rad karmi!

Lecz o iak razem zawſtydza Plemię,
Te, co go ſzczyci rozumne ciemię,
Nieśmiertelnego mieſzkanie Ducha!
Takli ku Oycu chęć twoia krucha?

Dziecka nad Oycem litość dozgonna,
Milſza nie rownie, y bardziey wonna
Niż Perſkie, ſłońcu dane ofiary
Z kadzideł; niżli roſkoſzne pary.

Ktòre Arabſka wydaie Niwa,
Gdy ciepły na nią wietrzyk powiwa;
Słowem: wdzięk wſzyſtkim odbiera licom,
Syn właſnym ſzczerze wdzięczny Rodzicom.

W Oycu lubego mieć Dawcę życia,
Dawcę poſiłku, wygòd, okrycia,
Być wypieſzczonym na łonie Matki,
Gdzież ſą dobroci więkſzey zadatki?

Z twego to idzie dobra przyczyny,
Coć mawia grożnie Oyciec iedyny;
A że cię gromiąc, w ſwym ſercu chowa,
Miłości ſą to, nie iego ſłowa.

Szcze-

S Y N.

Szczegulną trofków Oycowfkich metą,
Y dzielną tychże Syn ieft podnietą,
Jeśli kark Oyca prac cieżar zgina,
Gnębi go, ale gnębi dla Syna.

By dziecku życia wyrównał drogę
Zniżon pofuwa za nogą nogę
Oyciec fędziwy; pragnie przedłużyć
Wiek fwòy, bo pragnie dziecięciu fłużyć.

O iak mu za to Syn przepaścifłą
Cześć winien, a z nią miłość ognifłą!
Bądźże na ftarość Oyca dotkliwy,
Szanuy głęboko wiek y włos fiwy.

Pomyśl: iak licznych trzeba ci było
Pofiłków, gdy fię w dziecińftwie żyło:
Jak nie raz idąc śliſkiemi ſchody,
Twòy fię potykał ślepy wiek młody!

Miey za tym oko prawe y fkromne,
Na fiły w ftarym Oycu ułomne:
A nim w zbliżoney zamierzchnie nocy,
Niech doznа wiernych rąk twych pomocy.

Tak zycia twego dawca przy sobie,
Złoży spokoyną sędziwość w grobie:
Tak y sam uydziesz twych dziatek zdrady,
Wszak wiernie twemi iść będą ślady.

B R A C I A.

Piękne dobrego Rodzeństwa grono!
Jedney wywiodło was Matki łono,
Z iednegoż Oyca: pod iednym Niebem
Zyiecie, iednym karmieni chlebem;

Niechże was wieczna iednoczy zgoda!
Tak wespół z wami, pokoy, swoboda.
Szczęście, y ròwna korzyść z użytku,
W Oyçowskim będą mieszkać przybytku.

Po-

BRACIA.

Pokruſzy w miazgę ſzkodnik zawzięty,
Rwąc poiedyńcze z pękowia pręty:
Niechże tych razem ſnop grubſzy złapie,
Darmo ſię by go ſpryſkał na ſapie.

Jeśli was różne dzielą zamyſły,
Baczni na węzeł Rodzeńſtwa ściſły,
Gódźcie ſię prędzey. w dym idzie Troia:
Gdzie milſza obca krew, niźli ſwoia.

Maſz brata co ſię w niedoli grąży?
Niech ſpieſzna za nim twa pomóc dąży;
Słyſzyſz: że ſioſtra w roſpaczy ſtęka,
Ratuy, niech ſię twa nie kurczy ręka.

Tak pomnożone Oycowſkie mienie,
Będzie krynicą, ktorey ſtrumienie
Liczne nie zmnieyſzą, a każdey chwili,
Zdróy ten rodzinę całą zaſili.

Serc Rodzicielſkich pociecha wzrośnie,
A mozoł co ie trapi nieznośnie
O dobro dzieci, przez tychże zgodę,
W miłą ſię dla nich zmieni ochłodę.

CZŁOWIEK ROZUMNY
Y NIEUMIEIĘTNY.

Dowcipny rozum ieſt Skarbem Nieba,
Szczęśliwy kto go z potem wygrzebą;
Znaydzie go, kto chce, acz ieſt ukrytym;
Będzie z Boſkiego wymiaru ſytym,

Wſzakże nie równy dział tey ſkarbnicy,
Z ſzafunku Boſkiey idzie Prawicy,
Każdy atoli ma z niey dla ſiebie,
Co czyiey może ſproſtać potrzebie.

Jeśli mądrości ſłynieſz kleynotem,
A iaſney przezeń myśli obrótem
Dociekaſz prawdy? udzielay chętny
Bliźniemu, co ieſt mniey umieiętny.

Z ludzkiey to prawo doli wynika:
By był człek człeku za przewodnika;
Zeydź ſię gdyś mądry z mądrym, wſzakże ci.
Większym twóy rozum światłem oświeci.

Mo-

Y NIEUMIEIĘTNY.

Mocne w poięciu swoim rozumy,
Mniey od nieuków miewaią dumy;
Głupstwa z pokorą nie zwiążesz ślubem,
Acz podłe, z hardym powstanie czubem.

Przemyśla mądry, wątpi, y stawia
Błąd swóy przed oczy, toż go poprawia;
Twardy półgłówek, wszystko zna, widzi,
Prócz głupstwa swego, choć się z nim bidzi.

Wyniosłość takich, iest głupstwa szczytem,
Język ich można porównać z płytem,
Co się nie daie zanurzyć falą:
Wybrnie, chociaż go płazem przywalą.

Uzbróy twe serce baczny słuchaczu,
Cierp wielomówcę godnego płaczu!
W lepszym twóy rozum maiący stanie,
Winieneś takim politowanie.

Nie lepiey u tych sobie pościele,
Mędrek chełpliwy: że umi wiele;
Słusznie mu nieuk zrażony powie:
Nie mała y w tey ciemnica głowie.

Bo cóż ieſt ludzki ów rozum iaſny!
Jeźli nie płowym cień chmurom właſny?
A za nazwiſka nie wart ślepoty,
Dowcip, co właſney nie zna iſtoty?

Wiele iednakże rozſądek waży
Taki, co ſobie nic nie pobłaży;
Za światłe w cieniach łuczywo ſtanie,
Chętne właſnego błędu poznanie.

Zna człek Rozumny: że ma ſwe wady,
Różne więc z ſobą czyni obrady;
Wtąż ſię poprawiać, niż chlubić wóli.
Smuci go zawſze ſzwank ludzkiey doli!

Nie wda ſię w takie półgłówek ſmutki,
Rozumu ſwego ſtrumyk malutki
Mile przegląda, a gdy zeń lada
Kamyk dobędzie, w ſto pociech wpada.

Toż go obnoſi iak perłę drogą,
Którey wyrównać ſkarby nie mogą,
Toż ſię nim ſtroi, kontent iak w Niebie
Wſrzód pochwał ludzi głupſzych od ſiebie.

Y NIEUMIEIĘTNY.

Dmie, y wiadomość swoią w tym ceni,
W czym niewiadomych wstyd nie rumieni.
Nie wie przeciwnie, y w to nie wpływa,
Czego nie umieć, ohydą bywa.

Szczerey mądrości wskaż mu gościniec,
Za swym pobieży cackiem fiutyniec;
Przy takim wiek swóy trawi warstacie,
Sromoty samey pewien w odpłacie.

Mądry tym czasem, własnych wad zdzierca,
Z potem uprawia grunt swego serca.
Różnemi rozum tuczy nauki,
Y chwalebnemi wykształca sztuki.

Ni się przez takie troski starania,
Za własnym tylko dobrem ugania;
Powszechny iego chęcią zysk włada,
Honor mu palmy w ręce zakłada.

Lecz y tak, że nic nie umie, sądzi,
Jeśli cóżkolwiek z dróg Cnoty błądzi;
Badać przez co się człek szczęsnym stawa,
Ten kunszt, ta w życiu iego zabawa.

BOGATY Y UBOGI.

To człek, Bogu, y ludziom miły!
Temu się dawcze Nieba szczyłiły,
Co z nich maiątki wziąwszy sowite.
Zna dobrze: iak być maią użyte.
Cieszy się taki dochodem płynnym:
Bo lubi z niego być dobroczynnym;
Bo nim ubóstwa krzywdy oddala,
Y dźwiga tych co, przemoc z nóg zwala.
Są, którzy nędze swą ukryć radzi?
Los ich wytropi, y hańbę zgładzi;
Wszelka się od nich odstrychnie bieda,
Licom ich wstydem zapłonąć nie da.
Pozna uboższych z nie złym obrotem?
Zdatny ich dowcip zaostrza złotem;
Rozszerza pięknym przemysłom place,
Zasłudze w Kraiu obmyśla płace.
Znać w koło niego lud pracowity,
Grunt y plon bardziey niż był obfity;
Pustych w Oyczyznie ubyło stepów,
Ten się do rzemiosł, ów ma do sklepów;

Znać

Y U B O G I.

Znać Sztuki w milszey co raz postaci,
Bo się z nici każda w nowe bogaci
Wytwory, swych się taiemnic zwierza,
Y swego prawie kresu domierza.
Rad takiey dobie, żyie wspaniale
Dzierżawca prawy, y sławny; ale:
To co mu zbywa ze stołów drogich,
Własnością czyni prawną ubogich.
Nikt mu nie zayrzy buynego mienia;
Gdyż w sercu iego niemasz y cienia
Sknyrstwa; fortuna iest mu potrzebną,
Bo iest ludzkości iego służebną.
Lecz o iak bidny stan Synów ziemi!
Toną w dostatkach, ale co z niemi
Czynić, nie wiedzą; swą się kąpielą
Cieszą, lecz z nikim szczęścia nie dzielą.
Skrytym zabawni y pyszni złotem,
Łaią żebraka, y gardzą potem:
Co mu znużone oblewa czoło;
Chcą, lecz nie wiedzą: co żyć wesoło.
Nic takich ludzki ucisk nie wzrusza,
Brat woła: wspomoż! ale ich głuszy
Boiaźń uszczerbków miłego zbioru,
Nie zwątli tego litość uporu!

Pła-

BOGATY

Płacze ſierota, ięczy kalika,
Płacz ten, ieſt ſknyrze napoiem mlika:
Stęki wdów hoyną zlanych łez tonią,
Przyiemnie w uſzach łakomcy dzwonią!
Wilcza mu chciwość na takie ſtrachy,
Serce w troynitne okuła blachy;
Trudno: gdzie grodzi twierdza tak trwała,
By ſię tam cudza boleść dobrała.
Lecz nieprawości ſiepacz zwyczayny
Kłopot, w tym zamku przebywa tayny;
Boiaźń, roſpacze, zgryzoty wieczne,
Są domowniczki tych ſerc konieczne.
Jeźli z nich którą gwałtem umorzy,
Wſkrzeſzona, żywſzych ſobie przyſporzy
Sił, y nad ſercem krzywd ludzkich chciwym
Dzień, noc, orężem paſtwi ſię mściwym.
Zywią próżniaka tyſiączne kmiotki,
Zaſkorupiałe rąk ich nagniotki,
Ma za hołd winny, a gdy ſię kwapi
Mieć więcey, ſam go maiątek trapi.
Zrównaymy teraz do tey męczarni,
Cóżkolwiek cierpią łazarze marni!
O! iak daleko lżeyſza tych nędza,
Milſzy głód, co ich ciało wywędza!

Cieſz

Y U B O G I.

Cieſz ſię wyzuty z pociech żebraku!
Nie znaſz katowni bogaczów haku;
Twardym opędzaſz życie ſucharem
Swym ci go Pokóy wilży nektarem.
Małoć ſię z twego ſtołu okroi,
Nikt ci nad karkiem przecięż nie ſtoi.
Zdradneć podchlebſtwo nie głaſzcze ucha,
Ni bezczelnego głos paſibrzucha.
Nędżnych na drodze tłum cię nie czeka,
Wolnyś od przykrych natrętów człeka;
Nikt cię o Pańſką pomoc nie męczy.
Skwirk żaden w twoim uchu nie brzęczy.
Domek twóy nie ieſt karczma zaiezna,
Y choć ſię żadnych w nich wygód nie zna,
Ani koſztownych lichwiarza ſoſów,
Przecięż, y chorób ztąd nie znaſz cioſów.
Ta co ią nieſieſz do gęby kromka,
Od marcypanów milſza ułomka:
Woda, po którey twa zgaga taie,
Same przechodzi ſmakiem Tokaie!
Wſzakże nie ſmaczniey iada y piie,
Ow, co mu złote kłębki los wiie,
Trzyſta ten w iadle uczyni braków,
A ſwychby cząſem odrzekł ſię ſmaków.

Pra-

BOGATY &c.

Pracą ubogi tuczy swe zdrowie,
Z pracy zasypia słodko, y kto wie:
Jeśli nie słodziey, niżli bogacze!
Którym troskliwość w sercu kołacze.
Gnuśni o miękkie ci dbaią łoże;
A nikt im dobrze postać nie może:
Zawsze coś bodzie, coś ich doliga;
Kłopot ich, w samym łożu ie ściga.
Złotym, ktoś możny, nieszczyć się progiem!
Siągnie cię y tam zmuda ożogiem;
W podłey charłaku nie ięcz lepiance,
Szczęśliwyś tam iest, o suchey grzance!
Może wśrzód bogactw snów dobrych użyć,
Komu te będą, nie on im służyć.
Dóbr cząstkę iaka komu przystała
Każdemu Twórcza Opatrzność dała.

PAN

PAN y SŁUGA.

O ty! któremu gorſza kość padła,
Byś dla odzieży, napoiu, iadła,
Podobney ſobie ſłużył poſtaci;
Nie ięcz! kto ſłuży, nie wiele traci.
Stan twóy, coć z troſków ſtu oſwobodził,
Sam ſobie, wierz mi, dobrze nadgrodził,
Ileś tych uſzedł w ſłużby nabyciu,
Tyleż drobrodzieyſtw zyſkałeś w życiu!
Noś iuż twe iarzmo, weſoł, ochoczy,
Mniey takich ciężar dzwigany tłoczy;
Wierność twym pięknym będzie zaſzczytem,
A poſłuſzeńſtwo niezgorſzym bytem.
Gorliwie w Pańſkiey ſtaw ſię potrzebię:
W tak wyſłużonym ſmak dobry chlebie;
Jeśli ci ſwego Pan ſerca zwierza,
Nie łam ſzczerości wſpólney przymierza.
Gdy z mnogim na cię powſtanie fukiem,
Szemrzącym nie chciey ſtawić ſię mrukiem;
Ucíſzy twoia grzmot ten pokora,
Przyidzie, gdzie zyſka cierpliwość, pora.

PAN Y SŁUGA.

Y czas, y prace ſługi, do Pana
  Należą; płata, ieſt ich zamiana;
  Ni ſię ten w handlu ſwoim zadłuży,
  Kto chcąc nadgrody, poczciwie ſłuży.
Lecz oto! przyimiy pioſneczkę drugą,
  Ty, co maſz z Nieba nad twoim ſługą
  Zwierzchności prawo! by ci życzliwym
  Ten był, y wiernym; bądź ſprawiedliwym!
Chceſz, by piorunem leciał, gdy iaki
  Daſz rozkaz, by znał twey woli znaki?
  Zgoda: lecz pomniy, czy go praw tłumem
  Nie gnębiſz, y czy każeſz z rozumem?
Jeſt on twym ſługą, lecz oraz człekiem;
  Innym go tylko dola ſąſiekiem
  Dzieli od Panòw; ſrogość w Tyranie
  Straſzna, lecz w ſłudze niſzczy kochanie.
Strofuiąc, groźne dobrocią ſłowa
  Zapraw, a uyrzyſz iak wzrośnie nowa
  W ſłużce ochota! wiele wymaga,
  A więcey zyſka, ſłodka powaga.
Kwitnie z chwalonych prac wierność świża,
  Miłość ku ſłudze, bardziey go zniża;
  Cieſząc ſię miłą z uſług wygodą
  Dopiſuy wzaiem, pracy nadgrodą.

MO-

MONARCHA y PODDANI.

Kochanku Nieba! boć ludzkie ſyny
Powierzył Twòrca w rząd Twòy iedyny,
Ludzkości z Tobą zròwnane loſem!
Cieſz ſię ſerdecznym poddańſtwa głoſem!
Winſzuiąc: żeś ieſt Panem ich rodu,
A Twego wzaiem pragną powodu,
Lud ci oddany ieſt kwieciem w pęku:
Nie patrz czym ieſtęś, lecz co maſz w ręku.
Panuy nad twego poddańſtwa światem!
Nie żeś odziany świetnym ſzkarłatem,
Że Twą Stolicą ieſt Tron wyſoki,
Że Twe gmin wierny otacza boki.
Że ſkroń Koroną, Berłem prawicę
Zbroiſz, y woli Twey taiemnicę
Nim kryśliſz, nie ztąd zwiemy Cię Panem:
Lecz że kieruieſz Narodu ſtanem.
O! iak Kròl Królem nazwany ſkładnie,
Gdy Ludu ſwego ſercami władnie:
A tegoż pokòy, pomyślność, ſławę,
Ma za iedyną dni ſwych zabawę.

MONARCHA Y PODDANI.

Górna y świętna w Narodzie władza,
Nowego Rządcy umysł odradza:
Nic iuż błahego nie myśli, Wieki
Następne mierzy, y kres daleki.
Cney potomności; każda w nim sprawa,
Na wiekopomną chwałę zakrawa,
Godne wielkiego ducha pragnienie,
Jest Serca Jego ożywne tchnienie.
Lubi mieć mądrą przy boku Radę.
By nią uprzątał szczęścia zawadę;
Swoie tey każe miarkować zdanie,
A wzaiem teyże waży mniemanie.
Zdatne dowcipy w Kraiu wyśledza,
Chce ie mieć czynne, chęć ich uprzedza
Łaską; Słusznością powodzi Sądy,
A rostropnieyszych posługą, Rządy.
Znać z kwitnącego ludzi wyboru,
Blask y powagę Monarchy Dworu;
W tych, co ma swego naybliższych ucha,
Nie cierpi żadney chytrości ducha.
Na wyzwolone sztuki z wybitną
Poyrzy radością, alić iuż kwitną!
Umieiętności wzrost biorą spory,
Bo sam uprawia na nie ugory.

Swoią

MONARCHA Y PODDANI.

Swoią mądrego nazwie pieſzczotą,
Uymie zabiegły rozum ſzczodrotą;
Rośnie w nich żądza, wyścigu chciwa,
A ięzyk, Rządy chwalebne, ſpiwa.
Już kupiec w różne pchnął handel ſtrony,
Buyne Goſpodarz tu zbiera plony,
Owdzie Rzemieślnik bawi ſię cudem,
Tu nowość Mędrców dobyta trudem;
Panuiącego zna wſzyſtkich oko,
Bo ſwe rozciąga względy ſzeroko:
Każdy z tych pewnym naznaczon likiem
Dobroci Pańſkiey ieſt uczeſtnikiem.
Mnoży Król czuły na ludzkie zdrady
Zbroiownie, a tam ſzczepi oſady;
Drogi, w roſkoſzne mieni ulice,
Nowym iść każe korytem rzyce;
Bawi go ziemia, a nie mniey morze,
Ku lepſzey wiedzie żeglugę porze;
Liczne wyſtawia Topór okręty,
Port dawny głębiey w morze pomknięty.
Tam nowy; Spichrze ſtoią ładowne,
Lądy, przylądki, zewſząd warowne,
Tyle pożytków da zamyſł mężny!
Z nich lud bogaty, a Król potężny!

MONARCHA Y PODDANI.

Miło pod taką poddaństwu Głową,
Zarabiać w znoiach na karmią zdrową,
Gdzie sprawiedliwość, trwałość pokoiu,
Y zysk bespieczny; tam nie żal znoiu!
Miła wyroków y praw gromada,
Gdzie Tron poważny ludzkość posiada;
Gdzie Cnota iasną w Kraiu pochodnią,
A pomsta w tropy idzie za zbrodnią.
Nie śmie tam przemoc w swym ufna złocie,
Odumarłemu szkodzić sierocie;
Niech tyko syknie, niech lekko dyszy,
Dobry Pan ludu zaraz usłyszy:
Dzielne natychmiast wznosi ramiona,
Strąca gwałt dziki, dławi y kona;
Znay, rzecze, wschodzie! zachodzie słońca
Znay! niewinności żem iest obrońca!
Ztąd ci go szczerze lud Oycem zowie,
Jak Oyca nad swe życie y zdrowie
Przenosi, całe kniemu goreie,
Całą w swym Panu składa nadzieię;
Ni trwalszey sobie żąda podpory
kocha On wzaiem swòy Naròd spory,
A iak troskliwy stròż na odwodzie,
Czuyno przy własney zasypia trzodzie.

Z czuy-

Z czuynością łączy ſpoczynek miły,
Kryią ſię p[illegible] nim w ciemne mogiły
Zdrada y Zazdrość, a Pokòy, z Pracą,
Wſkrzeſza, odżywia, co Wieki tracą.
Czczony. kochany, nie ſłyſzy mruku.
Ni obcey w Kraiu gościny ſtuku,
Choć nieprzyiaciel ſrogi nań godzi,
W Kray Jego roſpacz za nim nie w chodzi.
Wtąż go opaſze Rycerz Oyczyſty,
By ſzaniec z twardych kruſcòw troiſty:
A Tyran śmiały z trwogą odleci,
Jak piòrko pod czas wichròw zamieci
Ztąd ſłynie w uſtach Narodu wiecznie!
Moc, korzyść Kraiu, wrzaſta beſpiecznie;
Chwała uwieńcza ſzczyt Jego Tronu,
Potęga w koło przyſparza plonu.

DOBROCZYNNOSC.

Biy czołem Wieczney Iſtot Iſtocie!
Coć z hoyney dłoni dòbr ſypie krocie,

DOBROCZYNNOSC.

Masz od niey rozum przydany uwadze,
Wydania myśli w uściech masz władzę.
Tać uczyniła ludzi wspòlnikiem,
Tać ròżni z błędnym po borach dzikiem,
Swiat iest twym domem, w ktòrym wzaiemnie
Masz mi dać pomoc, y brać odemnie.
Jak byś mògł bowiem żyć bez ratunku
Zwierząt rozumnych twego gatunku?
Jak byś się żywił, gdziebyś się schronił?
Czy byś zębami z głodu nie dzwonił?
Czymbyś ròżnego napaść żywiołu
Odraził, gdybyś nie żył pospołu,
Zycie twe z własnym bez ludzi duchem,
Byłoby ciągłym nieszczęść łańcuchem.
Znay! że powinność tobie właściwa
Jest, byś się mocno dzierżał ogniwa
Coć z drogim łączy; wszakże w zamianę
Chcesz; by od innych było dzierżane.
Zapach swòy ròża na świat wyziewa,
Choć go nie bierze, lecz z siebie miewa;
Dobroczynnego Męża obrazu,
Chceszli? w tym kwiecie, wziąłeś do razu.
Szczodrego nigdy w oczy nie kole
Zysk cudzy, y plon buyny w stodole;

Gdy

DOBROCZYNNOSC.

Gdy ſąſiadowi ſzczęście ſtrumieniem
Płynie, iak właſnym cieſzy ſię mieniem.
Na ſame bliźnich wzdryga ſię winy,
Gniewy ich bierze za ſzumowiny;
Bliźniego tylko groźny obmowom,
Stan ſwóy ſzarpiącym wybacza ſłowom.
Chce iakie darem weſprzeć oſoby,
Przydatney pilnie wygląda doby;
Krzywda, co ludzką niewinność grąży,
Na ſercu Jego iak cetnar ciąży.
Zpędzi gwałt cudzy? oddycha wolnie;
Mniey go ſwóy właſny uſzczerbek kolnie,
Niż obcy, rad ſię dla innych trudzi,
Bo pomni: że ieſt zrodzon dla ludzi.
Wyſzedł u niego z powſzechney mody,
Dla właſney tylko zapas wygody;
Każdy go łatwo ku ſobie nagnie,
Bo widzić ſytym każdego pragnie.
Lecz nie przeſtaie na czczym pragnieniu,
Uſchnie, tak ſądzi, płonka w korzeniu,
Niźli deſzcz ciepły ſpuſzczą Niebioſy;
Złotey oſchłemu ſam doda roſy.

SPRA-

SPRAWIEDLIWOSC.

Rząd wſpołeczeńſtwa kwitnący mile,
Sprawiedliwość maſz przyznać ſile,
A trwały w ſpólnym pokóy mieſzkaniu,
Prawemu właſnych dóbr używaniu.
Ciaſną twey żądzy zakryśl granicę,
A Sprawiedliwość weź za Miernicę:
Nim uyrzyſz, gdzie tey prowadzi ryſa,
Nie bierz dzielniczey władzy ſołtyſa.
Wyſworuy zayzdrość zębatą z duſzy,
Łaſy na cudze, wſzyſtkich obruſzy;
Rzecz zwana cudzą, ma być nie tkniętą,
Obcą dzierżawę, ſzanuy iak świętą.
Szanuy tym bardziey bliźniego życie,
Straſzne: w krwi tego, rąk twych obmycie;
Mniemay: gdy ſamo nań targnieſz ramie,
Ześ wart zboieckie odebrać znamie.
Podobnie zakaz ludzkości miia,
Tyran co bliźnich ſławę zabiia;
Ten to prawdziwy morderca żywych
Srożſzy, gdy świadków wiedzie falſzywych.

Od-

SPRAWIEDLIWOSC.

Odmòwion chytrze bliźniemu fługa,
Jeft to fkra[illegible]y lemiefz od pługa:
Można tym ludzi pozbawić chleba,
Okrutnym w tedy zdraycą być trzeba.
Dopieróż, iak cios zadaie krwawy,
Wzrok czyi na cudze łoże nie prawy!
Nie zgoią tych ran, lekarfkie kramy,
Zadne tey mydła nie zmyią plamy.
Duch fprawiedliwy praw ftucha tonu,
Prawom być wiernym [illegible] do zgonu,
Tak czyni, iak chce by mu czyniono:
Co nam, toż innym gorzko y ftono.
Skład powierzony nifzczyć zdradliwie
Jeft w zobopólney wiary ogniwie
Stal krufzyć: z Niebios mniey ciągnie kary
Kradzież, niż zdradne łamanie wiary.
Głośno do wiecznych przybytków woła!
Boleść ta, ktòrey fpłakać nie zdoła
Zdarte ubòftwo; Niebo przenika,
Zawiedzión krwawy trud pracownika!
Lecz y ty! co cię zarobek tuczy,
Y w ktòrym iefzcze łaia chęć mruczy,
Biorąc w tròynafòb: co dofyć pełny.
W złote przez lichwy porastafz wełny!

Przy-

SPRAWIEDLIWOSC

Przyſtaw do twego ſumnienia ucho,
Szemrze ci pono wewnątrz nie głucho:
Ześ odarł wielu, że w okolicy
W małey cię kładą z łotrem różnicy!
Wolne z dobrego zyſki towaru:
Póki ſłuſzności ſtrzegą wymiaru;
Zyſkać na kupcu mało wiadomym,
Jeſt hąſać czyniąc drugiego chromym;
Cóż gdy zdradziecka frymarku ſztuka,
Miałkie ubożſzych, zdanie oſzuka?
Równym więc handle miarkuy podziałem
Póydź za korzyścią; ale nie czwałem.
Milſza ci będzie twa ſzczera cnota,
W miernym dorobku. Nie zbiiay złota,
Ni go przed ludźmi kryi w norę myſzą,
Gdy owe dłużki, rok po rok, dyſzą.
Zeć na poczciwość twoią kto wierzył,
Do przyſtoynego celu zamierzył,
Złym ſię y podłym ſkarbem bogaciſz,
Gdy ſkarb naydrożſzy, Poczciwość, traciſz.
Nie pytay: kto ci tak śmiele gada.
Wrócić co wziąłem, mów; dobra rada,
Wypróżń twe ſerce, gdzie kłopot ſzpyra,
Radź ſię pamięci, gdyć dotąd ſzczyra;

Od-

Oddaszli prędzey, prędsza ochłoda,
Y myśli twoich przyidzie swoboda:
Słodkiż to owoc, a razem zdrowy,
Sromotę z oczu, bòl spędza z głowy.

MIŁOSC BLIZNIEGO.

Szczęśliwy w ziemskiey podròży człeku!
Ktòremu w darów Niebieskich ścieku,
Przyszła, ku ludziom, przychylność miła,
Ta cię, ta, światu lubym zrobiła.
Milszey nie spragnie znędznion iagody,
Nad twe oblicze, pełne pogody,
Do twego serca gościńcem bitym
Lud dąży, boś iest zrzodłem obfitym.
Każdy zeń pragnie czerpnąć słodyczy,
Każdy ie sobie bliższe mieć życzy:
Masz potrzeb ludzkich poznanie wieszcze,
Dałbyś im co masz, y przydał ieszcze?

Nie

MIŁOSC BLIZNIEGO.

Nie minie twoia fierót opieka,
Ciefzyfz chorego? iuż nie narzeka:
Uczmy fię! oto, ten anioł wdzięczny,
Wfzyftkim dogadza, na wfzyftko zręczny?
Gotów iść lądem, morzem żeglugi
Czynić, dla famey bliźnim przyfługi.
Czoła nie marfzczy, nie mówi chytrze,
Wziętey urazy wnet pamięć wytrze.
Nie umie lichą gardzić proftotą,
Prace nie fkąpą nadgradza kwotą,
Złey tylko za złe chroni fię płaty,
Y na błąd ludzki podftępney czaty.
Gada nienawiść, wierzyć iey nie chce,
Ni go ofzczercy namowa złechce;
By złość naymnieyfzą komu wyrządził;
Gani, lecz nie grzmi, gdy kto pobłądził.
Wfzyftkim fię w radach równie udziela,
Kocha famego nieprzyiaciela,
Gotów ieft bronić y tego ftawy,
Nie pragnąc po nim, tylko poprawy.
Umrzećby raczey niż krzywdzić wołał;
Któż kiedy cierpi, by z nim nie bolał?
Gdy fię kto iego pracą zbogacił,
Ciefzy go, iakby fzczodrze mu płacił.

Nie

MIŁOSC BLIZNIEGO.

Nie dość: że serce swe wszystkim święci,
Bliźnich prócz tego tłumi niechęci,
Koiarzy związki, przymierza, stadła,
A Rokosz przed nim stroni wybladła.
Zgładzi sąsiedzkie o grunta kłutnie,
Pieniactwa sici, y wątek utnie;
Rzekłbyś: że ręką ust zatkał wrota,
Łagodząc zemstę, co się nań miota.
Tak ią uprzedzi, y tak oszuka,
Ze nim wybuchnie, uyrzysz nieuka,
Z mowcy tęgiego; nie zliczy kilka
Stał się pokornym barankiem z wilka.
Lecz kogoż taka dobroć zachmurzy?
Kto się nań kiedy słusznie oburzy!
Chyba kto nie zna: z iakim ma sprawę,
Lub bierze cnoty, za cnót postawę?
Ten iest obrazek, te są kolory
Człeka, co bliźnich miłością gory;
Z wierzchu y wewnątrz szczery odedna,
Wszystkim on miły, y wszystkich iedna.
Wiele by samym może spoyrzeniem,
Mocen serc ludzkich ku sobie Ignieniem;
Ztąd życia iego liczne pochwały,
Z drogim imieniem dążą w Swiat cały.

WDZIĘCZNOSC.

Sok tuczny, co go drzewka rdzeń wązki,
Piiąc z korzenia, dzieli w gałązki,
W też zrzódło, które cały pień czuci,
To ieſt, w ożywny korzeń powróci.
Tak ieśli która z wód morſkich rzeka
Nurt ma nie ſkąpy, do morza ścieka:
Są to dwie iaſne dobrey natury,
Czyli ſerc wdzięcznych, miniatury.
Człek wyświadczoney wdzięczen dobroci,
Rad ią wſpomina, y rad ſię poci:
By dary, nie mniey iak ciężkie długi,
Przez naywiernieyſze ſpłacał odſługi.
Tym celem pragnie mieć ſię bogato:
Wſzelką ſwą korzyść chce łożyć na to,
Od nayzmudnieyſzych trudów nie ſtroni,
By dobroczynney odwdzięczył dłoni.
Jeśli ſłabemi nie dotarłt ſiły,
By ſię w tym iego chęci ziściły?
Swiatu przynaymniey moc dawcą głoſi,
Dar z dobroczyńcą, w ſwym ſercu noſi.

Mąż

WDZIĘCZNOSC.

Mąż hoyną ręką, wesołym okiem
Darzący, użdżyſtym bywa obłokiem,
Co ledwie mokre rozſtworzy łono,
Liczny kieł puſzcza wſzelkie naſiono.
A te co lęgły powſtaią trawki,
Barwiane wkoło lśnią ſię murawki,
Owoce, kwiaty, całe ogrody,
Tchną naymilſzemi dla goścía chłody.
Ale zawzięte niewdzięcznik łaſki,
Grunt to, gdzie ſzczere panuią piaſki,
Ni rola z niego, ni ſtep, ni łąka,
Ciepły deſzcz w ſiebie daremnie wſiąka.
Nie tay, ni ſztukuy iak ſukno krawcy.
Wyznay coś winien twemu Łaſkawcy!
Jak dar, tak nie mniey na ſię otworzy
Wzrok ludzki *Wdzięczność* lubo ſię korzy.
Lśni ſię ſzczodrota, lecz bardziey tyka
Wdzięczność, gdy ſwoich uſt nie zamyka.
Bóg ią poważa, ludzkiemu oku,
Jeſt zrzodlanego kryſztałem toku.
Acz, gdy łakomców y pyſznych dary,
Zbyt nie miłemi trącą przywary;
Chroń ſię ich iakbyś nie był potrzebny,
Pierwſzych dar puſty, drugich haniebny.

Ten co z łaſego ſknyry korzyſta,
Nie ſpłaci ſraſzki , by żył iak trzyſta ;
Za dar zbyt pańſką ręką rzucony,
Wieczne bić muſiſz czołem pokłony!

SZCZEROSC.

Nie tak bezkalna ſzkli ſię wſkróś woda ;
Jak ſzczerych ſerce. Gdzież milſza moda
Niż tam gdzie prawdy rzetelne kryślą ?
Myślą iak mówią, mówią iak myślą ?
O! co maſz umyſł tak iaśnie ſzczyry,
Kochay twą Prawdę! pilnuy kwatyry,
W którey twe ona utkwiła ſtopy ;
A falſze, iak maſz, miey za ukropy!
Póydzieſz w rozliczne z uſt do uſt chwały,
Na twóy grobowiec dam napis trwały :
Tu leży ieden, ieden! co zawdy,
Szacował, mówił, ciął ludziom prawdy.

Mo-

SZCZEROSC.

Może ten ſobie winſzować z duſzy:
Któremu oka rąkt nie zapruſzy
Ochydliwego fałſzu wymuwką,
Y czyi głos, nie ieſt myśli zaſuwką.
Kto grunt ſwey mowy w prawdzie zakłada,
Ten nie ięzykiem, lecz ſercem gadá,
Słów nie kieruie krętemi zmudy,
Nie zna ſiedzącey w ciele obłudy,
Poſtrzeże kłamſtwo, cały ſię wzdrygnie,
Ni pierwey tymże ſparzon oſtygnie,
Aż uyrzy prawdy ſłoneczne lice,
Y wyczerpnione iey taiemnice.
Mężnie, co wyrzekł, zawſze utrzymá;
Nie przyda mocy, ſłowkom oczyma;
Hańbą być ſądzi ſztuczne udanie,
Gdy go na dobrą monetę ſtanie.
Jak idzie na wierzch z wody oliwa,
Tak z myśli iego ſzczerość wypływa,
Z którey, nie zbędzie kropelki na dnie;
Każdy iey razem treść całą zgadnie.
Przezorność, ma w nim urząd rolniczki,
Czułość uſt iego otwiera drzwiczki,
Rozſądek iaſny ſłów mu doſtarcza,
Mierność ſłów tychże zbytek obarcza.
Gdy radzi, uydzie za przyiaciela,
Człekiem ieſt wolnym, gdy ſię ośmiela

SZCZEROSC.

Wrącz mówić prawdę, nikogo z ludzi
Próżnych obietnic wędką nie łudzi.
Godziwe tylko łaſki przyrzeka,
By ſłowo zmienił, świat nie doczeka,
Wſpak go nie cofną burze fortuny,
Ni ſame nawet z nieba pioruny.
Lecz o iak różny ſtan obłudnika!
Rad, że ſłów iego człek nie przenika;
Miſternym czoło zdobi układem,
W też chwilę, kiedy czarnym tchnie iadem.
Wgłąb mu wnętrzności ſerce oſiada,
Konſzt życia iego uſtawna zdrada,
Zachodzi z tobą w ſzczerą igraſzkę,
Szczerości tylko piaſtuiąc maſzkę!
Ledwie ſię do nóg twoich nie ściele,
Gdy w ſercu ſame duſi cherchele;
W ſmutku od śmiechów ledwie nie puka,
W radości ślocha, y uda mruka.
Widzi żeś zdradną poczuł obłudę,
Gada, by ſkakał z grudy na grudę,
Plącze ſię w ſłowach, urywa, łyka,
To co na końcu było ięzyka.
Łatwo przez takiey mowy przekwinty,
Doydzieſz ſrogiego naboiu ſlinty!
Wre w ſercu iakaś mściwa podnieta!
Na kſztałt ślepego coś ryie kreta.

SZGZEROSC.

Ale iak tenże kopacz podziemny,
W oku, w pracy, dwoiako ciemny,
Widocznym kopcem ſztuki nie uda;
Tak widna, choć ſię kryie, obłuda.
Przymus y mozoł; duch chytry karczą,
By dwa ogary zawſze nań warczą;
Język z patoki, ſerce ze ſmoły,
Są iak u pługa dwa ſprzeczne woły.
Nie baczny francie, koſztuieć tyle:
Taić czym ieſteś! azaż ſię mylę?
Tuſząc: iż by cię mniey koſztowało,
Być, czym ci dotąd być ſię nie chciało?
Wſkórałbyś więcey, a teraz co dzień
Boiſz ſię: by kto nie rzekł, żeś zbrodzień!
Y przyidzie pora: gdyć ſpadnie maſzka,
A ludzie w ſici poznaią ptaſzka.
Nóż wołać poczną z wytknieniem palca:
Oto zdradnego macie zuchwalca!
Tak iednych gniewy, a drugich śmichy
Sprawią: że muſiſz kryć ſię w kąt lichy.
Zyi, wiekuy z nami Szczerości święta!
Zdyimieſz ach kiedyś te z ludzi pęta,
W które okuci nie ſkładnie tropią,
A całe życie iak więźnie, kopią!

RE-

RELIGIA.

Poyrzyi! ſtworzenia widziſz rozliczne,
Słońca, Planety, Gwiazd woyſka śliczne,
Szafiry Nieba, rubiny Zorza,
Tam ziemſkie lądy, tu wzdęte morza!
Góry, padoły, równe układy
Zwierzęta pieſze, lotne, y gady,
Knieie, puſtynie; ieziora, ſtoki;
Ruchawe piaſki; ſtałe opoki.
Mnogie na ziemi. w wodach drobiazgi:
Wierzchne; ſrzòdziemne licz daley miazgi;
Licz, y roſkładay na milliony,
Jeden ich Stwórca, Bòg nieſkończony!
Zgubiſz ſię w Wieków ubiegłych wątku,
Nim bycia Jego doydzieſz początku!
Zginieſz w Przyſzłości buyney topieli,
Nim twa myśl tegoż końca doſtrzeli!
Równą Jeſteſtwu Bóg głośny mocą;
Ciemność światłością, tę robi nocą,
Zmienił nikczemność, w ogrómne twory,
W nic może tychże rozſypać zbiory.

Dzi-

RELIGIA.

Dziwiſz ſię Słońcu? roſtropne dziwy;
Wielu ſił Boſkich wyraz w nim żywy
Widać: czywność, wſpaniałość, blaſki,
Szafunek ziemi tuczącey łaſki!
Niech idzie w górę, na ten dziw, ręka!
Ale niech noga przed nim nie klęka;
Cudem ieſt Słońce, cud każdy dzieło,
Z dzieł żadne, bycia z ſiebie nie wzięło.
Wnoś za tym: że ieſt Dobroć iedyna,
Z którey ſię każda iſtność poczyna;
A tey ſzczegulne Czci wieczney względy,
Y równą miłość winieneś wſzędy.
Nie zwiy więc Bogiem inney dobroci,
Jeden Bóg żywy co ogniem złoci
Nieba, co mnogie wodzi gwiazd roie,
Co Ziemi z Morzem ſwe dał oſtoie!
Poddany Temu wſzech rzeczy Panu,
Naygroźliwſzego grzbiet Oceanu!
Bo go w warowne Ten uiął kluby,
Rzekł wiatrom: cicho! aż pokóy luby!
Cierpi przeſtępſtwa, bo chce poprawy,
Pognębi upór, iak Sędzia prawy;
Zagrzmi! złość harda padła obliczem;
uderzy! wſzyſtko ſtało ſię niczem;
Widziſz Moc? uznay Mądrość niezmierną,
Zkądże Naturę zwiemy miſterną?

Zgo-

Zgodnali, y w swe porządna czyny?
On iey tak sztucznie ruszył sprężyny.
On ią tak dla nas uczynił różną,
Y zrobił Matką w płody nie próżną:
Wszędy zadumia ten okrąg ludny,
Wszędy ludzkiemu poięciu trudny.
Patrz w Niebo! całe brzmi Jego chwałą,
Patrz w ziemię! uznasz Dobroć wspaniałą;
Dary opatrzne wszędy się świcą,
Potężna Ziemia, twą iest skarbnicą!
Wzgórki, Doliny, Pola, y Rzeki.
Wołaią: Bóg nasz słynie na wieki!
Toż wołay sercem; ale myśl przytym
Ze Sędzła Tenże, iest Swiadkiem skrytym.
Zabawny cichą z sercem rozmową,
Przychylną Jego Miłość, iak nową
Poznasz ku tobie! Dał ci łagodne
Prawa, bo z twoią naturą zgodne;
Na nich szczęśliwość dni twoich krąży,
Srogą ten sobie otchłań wydrąży:
Kto się bezprawia nie kaie winy,
Toną w przepaści uporne gminy;
Tu mi zuchwały staw się Olbrzymie?
Ześ cały, mniemasz: Bóg Wielki drzymie?
Ze się ramienia Jego moc skraca,
Gdy cię tey chwili w proch nie obraca?

W świe-

RELIGIA.

W świecie przestronnym siedzisz wygodnie,
Nie patrzy, tuszysz, Bóg na twe zbrodnie
Lub że ciasnemi pogląda szpary,
Zadrzyi! swe tylko wstrzymuie kary,
Piorun w Prawicy trzyma nie tępy,
Przenika serca twego ustępy
Choćby nayskrytsze; nic nie iest mrokiem,
Przed bystrym Teyże Potęgi okiem!
Równi są: y ten co złotem błyska,
Y błotnistego leżeń łożyska;
Bogacz, y Nędzarz, Mądry, y głupi,
Równie ich z życia śmierć czuyna złupi!
Na iedneż póydą bez braku szale,
Złego, dobrego; Tam doskonale,
Da się spraw ludzkich rozeznać waga.
Która w głąb idzie, która przemaga!
Zadney tam cechy zewnętrzney znaku
Nie patrzą, oprócz ważności braku;
Z wagi serc dóydą poczciwych gruntu.
Wygra: kto swego dopisze funtu.
Zgrzytnie po ten czas zbrodzień złośliwy,
Próżno y póżno! a Sprawiedliwy,
Zdrowych przepisów sławny ochroną,
Wieczną ozdobion siędzie Koroną.

KONIEC.

REIESTR

Wſkazuiący zawartych materyi mieyſca.

Wſtęp na Kar. 1
Moc Uwagi 4
Skromność 6
Praca 8
Szlachetne Wyścigi 12
Roſtropność 16
Dzielność Umyſłu 20
Pokóy ſerca 23
Wſtrzemięźliwość 27
Nadzieia y Boiaźń 33
Radość y Smutek 37
Gniew 42
Miłoſierdzie 47
Pragnienie y Miłość 51
Niewiaſta 54
Mąż 62
Oyciec 66
Syn 69
Bracia 72
Człowiek rozumny y nieumieiętny 74
Bogaty y Ubogi 78
Pan y ſługa 83
Monarcha y poddani 85
Dobroczynność 89
Sprawiedliwość 92
Miłość bliźniego 95
Wdzięczność 98
Szczerość 100
Religia 104